ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 21 (111) NIEDZIELA, 16 LIPCA 1944 R. CENA 10 LIRÓW

JAN UŻUSOLSKI

WILNO I LWÓW

„Zgubiły nas wady nasze" — tak można streścić naukę wielkich historyków krakowskich ubiegłego wieku. Tak mówili do naszych ojców Szujski i Kalinka, Smolka i Bobrzyński. Ale w naszym pokoleniu twierdzenie to podlega rewizji. Widzimy na własne oczy, że tradycyjnie zarzucane nam wady — niezgoda, kłótliwość, nieład, rozproszenie, przejawiają się u nas w stopniu mniejszym niż u innych narodów Europy.

Któż mógłby nam dziś — po półtorawiekowym doświadczeniu rozbiorów, po czterech latach okupacji — zarzucić brak wytrwałości? Kto może mówić o lekkomyślności narodu, który cały — jednolicie — wybrał w 1939 roku najtwardszą, ale jedynie możliwą drogę, drogę walki do końca; który trzeźwo ocenił przyszłość, jaka czekała satelitów, „poputników" i quislingów.

Patrząc na to, tylko podziwiać można zdrowy sąd i mądrość instynktu narodowego; tylko z zachwytem patrzeć można na bohaterskie męstwo i niezrównaną wielkość całego narodu. Szczególniej, gdy się sięgnie do porównań...

Czy to twarde nauki krakowskich przywódców myśli polskiej podniosły na te wyżyny naród, w którym uprzednio tylko same wady widziano? „Najtrudniej jest zmienić duszę narodu". Nie zmienią jej w ciągu jednego czy dwóch pokoleń kazania, choćby skargowskim równe. Patrząc na Polaków, którzy po piekle rosyjskim wzięli Monte Cassino i walczą dalej, słysząc o ich postawie w obozach niemieckich, w katorgach Sybiru, w podziemnej Polsce — wiemy, że naród, który jest dla innych natchnieniem i kamieniem probierczym, nie mógł nagle do takich szczytów dorosnąć. Taka wielkość nie spada na ludzi jak rosa. Jeżeli jest dziś — to była — może nie w tym stopniu, ale była — i dawniej.

Nie możemy tu rozkładać przed czytelnikiem wszystkich akt procesu wytoczonego przeszłości Polski. Wystarczyć musi stwierdzenie, że patrząc dziś w przeszłość naszą nie tylko na wielkich bohaterów, ale i na to co robił naród — utwierdzamy się coraz głębiej w przekonaniu, że gorące serca wielkich historyków wydały o przeszłości naszej sąd zbyt surowy. Nie robimy im z tego zarzutu: byli niewątpliwie w dobrej wierze; a ich nauki na pewno miały wpływ na podniesienie narodu na jeszcze wyższy szczebel cnót obywatelskich.

Ale wobec tego zostaje otwartym pytanie, co było właściwym powodem klęski rozbiorów i obecnych nieszczęść.

Jeden z największych historyków ubiegłego stulecia tak pisze:

„Społeczności w rozkładzie są zawsze niebezpiecznym sąsiedztwem. Niezdolne do zbudowania czegokolwiek u siebie, mogą one niszczyć to, co jest w ich zasięgu. Żadne mocarstwo, nawet najmocniej ustalone, nie może żyć bezpiecznie w ich bliskości.

„Pomiędzy narodami cywilizowanymi a barbarzyńskimi walka jest nierówna. Narody cywilizowane używają dziewięć dziesiątych swych sił na pracę pokojową; barbarzyńcy przeznaczają na wojnę wszystkie swe siły i całą duszę. Może się więc zdarzyć, że społeczności bardzo silne są materialnie zwyciężone przez społeczności bardzo słabo związane.

„Rzym, zanim poznał Germanów, walczył zawsze z ludami osiadłymi. Galowie i Hiszpanie siedzieli na roli i mieli miasta. Ludy płynne i niestałe, które wyszły z Germanii, rozpoczęły z Rzymem walkę innego rodzaju. Nie jest rzeczą obojętną, czy się walczy z państwem zorganizowanym, czy ze społecznością bez organizacji. Państwo

Rys. Z. Czermański

się zna: wiadomo, jakie ma siły i gdzie one są, można przewidzieć jak i skąd przyjdzie uderzenie. Wiadomo też, gdzie uderzać należy i w jakie żywotne organy przeciwnika należy skierować ciosy. Można zgadnąć jego zamiary, bo jest w nich zawsze jakaś ciągłość, mogą z nim być zawierane układy, traktaty, mogą być ustalane normy prawa międzynarodowego. Ma się z nim wspólne zasady myślenia, dzięki którym wojna jest lojalna, a pokój względnie bezpieczny. Nic ma nic podobnego w walce ze społecznością barbarzyńską lub będącą w rozkładzie. Nie sposób przewidzieć jej zamiarów, bo w niej samej nie są one ustalone, nie wiedzieć gdzie są jej siły, wciąż będące w ruchu, nie sposób zadać jej ciosu w głowę czy serce, bo nie ma w niej stolicy. Nie ma z nią układów, bo władzom jej brak stałości, lub brak dobrej wiary, nie ma z nią praw, bo ona sama ich nie ma. Jest to nieprzyjaciel nieuchwytny, wobec którego na nic są zwycięstwa, na nic umowy. W wojnie z nim zawodzą zasady, zarówno strategii jak i moralności. Niebezpiecznie jest czekać na niego w domu, gdyż nigdy nie wiadomo skąd uderzy, jeszcze mniej bezpiecznie jest iść na niego, gdyż wojsko narodu cywilizowanego nie może żyć w kraju barbarzyńskim.

„Nie było żadnej wspólnej miary między potęgą Imperium Rzymskiego a słabością Germanów, a jednak Germanowie prowadzili przeciw temu imperium wojnę bez końca, nieraz grozili mu zagładą, a w końcu wynik walki był taki, że Imperium zdało się być zwyciężonym i zniweczonym przez oręż germański."*)

Czym było państwo stepowe Dżingis Chana wobec potęgi Europy XIII wieku? A przecie z dzikich stepów ciągnąca horda powaliła i niszczyła państwo Rurykowiczów, spaliła Polskę aż po Lignicę i zamieniwszy Zadnieprze w Dzikie Pola przez wieki zmuszała Polskę do stałego wysiłku i walki, naprzód z nią samą, potem z groźniejszą jeszcze jej protektorką — Portą Otomańską. Cztery i pół wieku walka z tym wschodnim barbarzyństwem pochłaniała najlepsze siły przedniej straży Europy — symbolem tych walk jest Lwów, a zakończeniem wiktoria wiedeńska.

Podczas gdy my — straż przednia świata chrześcijańskiego (dziś rzekłby: Europy) krwawiliśmy się w walce z mongolstwem, na północy inne nam zagrażało niebezpieczeństwo: pogańska Litwa aż na Wołyń puszczała zagony. Drobne, bitne, pogańskie plemię opanowało olbrzymie kraje, nieustanną tworząc dla nas groźbę. Sposób, w jaki Polska potrafiła się od niebezpieczeństwa litewskiego uwolnić niosąc na Litwę światło prawdziwej wiary, pozyskując to plemię dla chrześcijaństwa i Europy, robiąc zeń wiernego towarzysza walk z zalewem od wschodu — jest jednym z większych pociągnięć w dziejach świata. Jaśnieje postacią Jadwigi. Owocem tego zwycięstwa Europy — wszechnica Batorowa, Mickiewicz i Słowacki, Kościuszko i Piłsudski, św. Kazimierz, św. Józefat Kuncewicz, św. Andrzej Bobola. Symbolem tego zwycięstwa odniesionego duchem jest WILNO.

Szła na Europę trzecia nawała barbarzyństwa.

Odparci przez Polskę i Litwę od Europy Mongoli zostali na wschodnich

(Dokończenie na str. 4.—5.)

*) Fustel de Coulanges — „Histoire des institutions politiques de l'ancienne France." T. II. „L'invasion Germanique" — Paris — Hachette 1891. str. 327 — 329.

W TRAGICZNEJ CHWILI

Na krwawej drodze do wolności Polska doszła do szczególnie bolesnego momentu. Wśród walk ulicznych wojska Związku Sowieckiego wkroczyły do Wilna, zajęły Lidę, Kowel, Grodno i posuwają się dalej w głąb Rzplitej. Dwaj dawni nasi zaborcy w śmiertelnych zapasach zwarli się na naszej ziemi — krew niemiecka miesza się z rosyjską na naszych dojrzewających łanach, na bruku naszych miast.

Wewnątrz kraju, na skutek decyzji rządu powziętej w dalekim Londynie, Armia Podziemna walczy z okupantem niemieckim. Premier rządu oświadczył, że „poderwanie przez rząd polski sześciu okręgów wojskowych dla współdziałania z armią sowiecką ułatwi jej zadanie", ale współdziałanie to tylko „w kilku wypadkach dało rezultat zadowalający".

Kolegom walczącym w kraju składamy naszą żołnierską cześć i chylimy czoło przed ich tragedią, my, którzy jeśli padomy, to tylko od kul niemieckich.

Wojsko jest zbrojnym ramieniem narodu, którego wyrazem politycznym jest rząd. Żołnierz słucha rozkazu i bije się spełniając swe zadanie tym lepiej, im bardziej zrozumiały jest cel, któremu służy.

Oczywistą prawdą dla żołnierza polskiego jest konieczność walki z Niemcami, którzy okupują ziemie polskie. Ale prawda ta odnosi się do każdego najeźdźcy, który chce zagarnąć nasze ziemie, który nie uznaje naszej suwerenności i integralności.

W czasie wojny poprzedniej wojsko polskie — Legiony walczyły z Rosją, bo bez wyzwolenia ziem przez nią zabranych nie mogło być Polski. Tragedią Legionów było, że nie miały własnego rządu. To też kiedy stolica nasza została uwolniona od Rosjan, a Niemcy nie zgodziły się na utworzenie w niej niezależnego rządu polskiego i przekazania mu władzy — Piłsudski nie ugiął się przed nowym okupantem. Prowadziło to do Beniaminowa, Szczypiorny i Magdeburga — lecz później do wolnej Polski.

Obecnie Polskę wraz ze stolicą okupują Niemcy, więc bijemy się z nimi w kraju, we Włoszech, a wkrótce I Korpus Polski zapewne stanie do walki na Zachodzie. Jesteśmy szczęśliwsi niż Legiony, bo mamy legalne władze i walczymy tylko o ich powrót do kraju.

Ale nie bijemy się po to, aby w miejsce Niemców kto inny prócz Polaków miał Polską rządzić, by choć na najmniejszym skrawku Rzeczypo-

(Dokończenie na str. 2.)

SUCCEDE HOSPES — ABSCEDE HOSTIS*)

Jest w miasteczku Riccia główna ulica Via Roma. Naturalnie, że nie tylko Neapol ma swoją Via Roma, ale i każda Riccia, Gambatesa i Cantalupo ma swoją Warszawską. A że w Rzymie jest Via Napolitana, a nie ma Via Riccia, to na pewno tym gorzej dla Rzymu. Wszyscy z „Kresowej" chórem potwierdzają za mną, że gdyby ulice np. Neapolu miały takich mieszkańców jak Riccia, miasto to byłoby jeszcze piękniejsze.

Nikt nie płaciłby wtedy w Neapolu 200 lirów za nocleg, bo wzięto by mu to za obrazę, nie byłoby chłopaków chodzących po ulicach z jadłospisem: „makaroni, jajki", nie byłoby zachęcających napisów: „ solo a noi casa per voi" (tylko u nas dom dla was).

Bo w Riccia w centrum miasteczka, u zamożniejszych, po prostu gospodarze nie puszczają ani do kasyna, ani na kuchnię żołnierską, a za swój honor najwyższy i przyjemność uważają: „mangiare con noi a domenica" (jeść razem z nami w niedzielę). Chociaż domenica nie wypada codziennie, ojciec 15 - letniej Angeliny, rzeźnik mieszkający na którymś z zaułków poi codziennie winem szanownych: sergente, cadetto ufficiale, Felice i Vladislavo, i gości z całej ulicy o fatalnie trudnych imionach jak np. Janek.

Wieczorem w domu Anny odbywa się często coś, czego mniej niż zbiorowym popisem panien na wydaniu nazwać nie można. Za schludnie nakrytym stołem siedzi jeden udający, że zna język włoski, podchorąży i co kilka minut rzuca jedno spojrzenie i trzy słowa: „molto bello, cantate " (bardzo pięknie, śpiewajcie). W odpowiedzi mały pokoik wypełnia się dobrze zestrojonym chórem 6 (słownie sześciu) signorin, śpiewających na przemian melodie wesołe, rzewne i sentymentalne.

Piosenka na każdą okazję to specjalność nadobnych signorin w Riccia. U Marii posmutniał szanowny gość z dalekiej Polski, gdy spytano go, kiedy otrzymał ostatni raz list od matki. Brat Marii Giuseppe nie zastanawiał się długo. Jego piosenkę podchwycił doskonały chór:

Mamma son tanto felice
Perche ritorno da te
La mia canzone ti dice
Che e il piu bel giorno per me.
Mamo, jestem szczęśliwy,
Ponieważ wracam do ciebie;
moja piosenka ci mówi,
Że to najpiękniejszy dzień dla mnie.

Matka polskiego Giovanni jeszcze nie jest felice, nikt nie powrócił do niej z wieścią o Janie, ale śpiewający na pewno chcą, by już jak najszybciej mogła zobaczyć swego syna, dla którego śpiewają dziś.

Od czasu do czasu Anna występowała z projektami uczczenia jakiejś ważnej rocznicy, jakiegoś zdarzenia. Wtedy na stole pojawiał się wielgachny tort i doskonały likier. Okazji zaś było sporo. Mario powrócił szczęśliwie z Neapolu, do którego przewiózł, zwyciężko omijając wszystkie posterunki żandarmerii, sąsiadkę ze wszystkimi rzeczami i dwojgiem dzieci; sprzymierzeni wzięli Rzym, Graziella ukończyła 17 rok życia.

Kolorowe domki miasteczka w zacisznych pokoikach poukrywały „molto gentili Polacchi" (bardzo uprzejmych Polaków), a cztery ściany maleńkich „ stanza" (pokoi), słyszały niejedną lekcję języka włoskiego i niejedną długą rozmowę prowadzoną w rozkosznie pogardzającym wszelkimi zasadami gramatyki polsko - włoskim dialekcie, w których jako przykład 1 konjugacji niedomicznie figurował czasownik „amo " (kocham). Na ostateczne pozyskanie ojca rodziny szły tytoniowe przydziały NAAFI, na unieszkodliwienie gromadki młodszych „fratelli i sorelle" (braci i sióstr) czekoladki, a dla Anny, Pipiny, czy Angeliny pozostawał sam „Zubr", który na przemian otrzymywał określenia: „molto buono" i „molto cattivo" (bardzo dobry i bardzo szkaradny).

U stolarza na Vico Roma nie rzadko zbierała się cała gromadka „Zubrów". Dyskusje były szerokie, bo do wymowy rąk doszło porozumiewanie się przy pomocy wszystkich narzędzi sztuki stolarskiej. Ruchy piłą i zamaszystą siekierą zwyczajnie łączyły się ze słowem Russia. Widziałem na własne oczy dobrze narysowaną na desce stolarskiej linię frontu włoskiego z pierwszych dni maja. Wystający górski cypel nad dolinę rzeki miał czerwony napis Cassino. Jedno uderzenie młotkiem po dłucie przyłożonym do samej podstawy cypla połączone z włoskim słowem Polacchi i angielskim finish tłómaczy doskonale całą skomplikowaną operację.

Do wytłumaczenia niektórych skomplikowanych problemów politycznych Europy i Azji służyły kręcące się po podwórzu zwierzaki. Zgodnie z popularnym w jednym z mocarstw hasłe o świńskim ryju, czarna świnka często służyła jako przykład niektórych aktów politycznych i pociągnięć wojskowych.

Nad pracownią mieszkała Angelina. Była ona inna niż prawie wszystkie Włoszki w Riccia. Nie dlatego, że autor u niej mieszkał. Nie, wierzcie mi, naprawdę była inna. Przede wszystkim była cicha i małomówna. W domu i oczywiście w moim pokoiku utrzymywała nadzwyczajną czystość. Lubiła kwiaty. Na stół szły róże z ogrodu jej przyjaciółki. Kryła różami całą wazę, a pomiędzy róże wtykała granatowe polne orliki. Lecz prawdziwe królestwo kwiatów Angeliny to była posadzka. Porozstawiała na niej ogromne bukiety polnego kwiecia i bardzo była zakłopotana, że nie znała nazw pozrywanych przez nią ziół. Zakłopotanie jej wylewało się w ogromne pąsy, które nie chciały pomieścić się na twarzyczce i oblewały całą szyję, gdy łacińskie nazwy wywoływały z jej pamięci, czy częściej z pamięci jej siostry podobne włoskie.

Raz pojawiły się w pokoju zamiast róż hortensje. Angelina nie mogła zrozumieć, dlaczego przy hortensjach postawiłem małą fotografię starszego pana w mundurze. Pytała czy to nie ojciec. Ale o Polsce wiedziała mało. Trudno jej było zrozumieć, że w ogrodzie w Belwederze kwitło tyle hortensji.

Na dole u stolarza jakiś starszy strzelec porozumiał się prawie bez słów. Zdjął no prostu wiszący nad warsztatem obrazek Matki Boskiej z włoskim napisem: „Mamma del buon consiglio abbi pieta' di noi, proteggi questa casa e noi tuoi figli", a na to miejsce powiesił swoją rosyjską pamiątkę - pierwszy obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej otrzymany w Rosji w czasie pierwszej wizyty Biskupa Polowego. Powiedział przy tym jedno słowo Russia i coś w rodzaju zdania: Io lungo tempo Russia. Brat stolarza jest w Niemczech, wywieziony na roboty przymusowe. Starszy strzelec i stolarz wiedzą o sobie wszystko. I wiedzą czego chcą dla swych krajów.

Przy zakręcie drogi prowadzącej przez Riccia ulokowała się kuchnia żołnierska. Do kuchni, gdy kończy się wydawanie porcji żołnierskich, pierwsze podchodzą dzieciaki z przygotowanymi i zgodnie z wymaganiami kucharzy doskonale wyczyszczonymi naczyniami. Za dzieciarnią kilkoro staruszków, którzy nie mają kogo posłać z „kociołkiem", jak na pamiątkę „kotiolka" nazywa się u „Zubrów" każde naczynie, z którym ktoś głodny podchodzi do kuchni.

Wyżej, w bogatszych domkach, odwrotnie: goszczą żołnierzy, a pozostawiony w menażkach nie zjedzony prowiant wynoszą tym, którzy są poveri (biedni).

W domu rodziny Moffa, należącej do miejscowego patrycjatu, w salonie wisi list. Pisał go Garibaldi do pani Moffa w tym czasie, gdy po świecie tułali się nasi przodkowie wyrzuceni z ojczystej ziemi przez tych samych co dziś zaborców.

Garibaldi pisał w liście:

Cara Signora,
Io vi ringrazio del gentile pensiero, di iniziare una sottoscrizione a favore dell'eroico popolo di Polonia.
fatto sentire, che solo collo spirito di vera fratellanza possono le nazioni — come gli uomini — essere felici e liberi.

Credetemi Vostro
Ricevuto L. 57. G. Garibaldi.

Droga Pani, Dziękuję Pani za łaskawą myśl zainicjonowania zbiórki na rzecz bohaterskiego polskiego narodu.

Pani serce, serce kobiety włoskiej pozwoliło Pani odczuć, że tylko w duchu prawdziwego braterstwa mogą narody — jak i ludzie — być szczęśliwe i wolne.

Wasz — Garibaldi

Otrzymałem 57 lirów.

Jedyny krótkotrwały asonans wywołał... przyjazd naszego teatru polowego. Przedstawienie podobało się Włochom i Włoszkom. Nawet oklaskiwali gorąco. Graziella oświadczyła jednak po przedstawieniu, że już wszystko rozumie. Signorine Polaccae belle (dziewczęta polskie są piękne) i to jest przyczyna, dla której Polacy nie chcą się żenić w Riccia. Jeden tylko kanonier z PAL'u „Kresowej" jest inny. Właśnie w niedzielę była jego zapowiedź w kościele. Ale Graziella nie gniewała się długo. Okazało się, że ona sama też czeka na powrót swego „fidanzato" (narzeczonego). Chodziło jej tylko o tę 15 letnią Idę, która straciła zupełnie głowę.

Pytałem Angelinę, co znaczy po włosku rzeczka, ale taka zupełnie piccolo - piccolino. Okazało się, że to może być torrento, torrentello, aż wreszcie może to być ruchello. Przecież ruchello to najwyraźniej w świecie polski i ukraiński ruczaj.

Właśnie u stóp Riccia przepływa ruczaj...

Nad nim wznosi się stare zamczysko, z którego pozostała właściwie tylko okrągła baszta, skąd roztacza się rozległy piękny widok na campagnię, na ciche pola pokryte dojrzewającym zbożem, na wysadzone topolami wijące się po dolinach dróżki, na wiecznie zmieniające się w ciągu dnia łagodne stoki gór.

Stare zamczysko, jak głosi napis na ocalałej bramie, zbudował Bartholomeus III de Capua. W długim łacińskim napisie słowa: Succede Hospes, abscede hostis. Riccia przyjęła nas, jak zalecał napis na starym zamku Bartłomieja z Kapui, który wzniósł ten zamek „suo studio et impensa". Powitała nas nie tylko napisem Succede hospes, ale uśmiechem swych najmłodszych obywateli obnoszonych na rękach „Zubrów" i zalotnym spojrzeniem czarnych oczu i dobrym słowem matek i ojców. Przyjęła nas jak tych, którzy pomogli, by odszedł wróg.

W portfelach odjeżdżających z Riccia „Zubrów" pozostały święte obrazki, na których odwrocie drżące ręce wypisały często zalane łzą słowa modlitwy o dalszą szczęśliwą drogę.

Ten i ów zagubił serduszko w Riccia. Taki dostawał na pożegnanie fotografię. A nadobne mieszkanki Riccia najchętniej dawały swe zdjęcia w strojach ludowych, w których — trzeba to przyznać — najbardziej im do twarzy. Giginetta co należy rozumieć jako spieszczone imię Virginia, jak zresztą one wszystkie, z największą pieczołowitością przechowuje w swym albumie doskonałe zdjęcia krajobrazu i folkloru ich mieściny. Opustoszała niejedna kartka w albumie. W chlebakach „Zubrów" pojawiły się uśmiechnięte twarzyczki, widoki srogiej baszty i jakże często zdjęcia małego ołtarza z opuszczonego starego kościółka i tego nowego, w którym modlili się wspólnie „Zubry" i mieszkańcy Riccia.

Bo był jeden dzień taki sam w Riccia, jak i we wszystkich wsiach i miasteczkach, po których stały garnizony Drugiego Korpusu. Dzień, który na pewno na długo zostanie w pamięci i jednych i drugich. To dzień procesji w święto Corpus Domini, to uroczystość Bożego Ciała.

Gdy w procesji wyszły tłumy mieszkańców, a baldachimy wzięli w swe ręce polscy żołnierze, a środkiem procesji poszły szeregi, których imię rozsławiło po włoskich miasteczkach i wsiach Cassino, a których ideały wskazywała procesja, jak zły sen rozleciały się uprzedzenia, których nasiano tu niemało i ze strony uciekających Niemców i przyjaciół nieszczerych.

Do dnia procesji znali bliżej Polaków i uważali ich za molto gentile, ci, u których na kwaterach mieszkali nasi żołnierze. Inni wiedzieli tylko, że Polacy nie łopocą pijani do ich drzwi, nie wołają zachrypłym głosem po ulicach: signorina, signorina. Ale dopiero po tym dniu wsólnej modlitwy poznali ich wszyscy.

...Gdy szybko mknące kolumny uwożą „Zubrów" na północ, na nowy odcinek frontu, z wozów leci melodyjna zasłyszana w Riccia piosenka, ubierająca w pewno przesadne słowa uczucia odjeżdżających:

Non ti scordar di me
La vita mia legate a te
(Nie zapomnij o mnie.
Moje życie należy do ciebie...).

Lecz nie będzie przesadą powiedzieć, że bez propagandy i konferencji, bez mów i traktatów, w sercach mieszkańców włoskiej campagna i żołnierzy idących na północ zadzierżgnęły się uczucia, które muszą dać swój plon na pożytek jednych i drugich.

Jarosław Żaba

*) Podcimaj gościa — odpędź wroga

W TRAGICZNEJ CHWILI

(Dokończenie ze str. 1)

spolitej działała inna niż polska władza.

Żołnierz spełnia swój obowiązek tym lepiej, im mniej jest szarpany przez polityczne rozdźwięki w społeczeństwie. W czasie wojny obecnej nie ma wśród Polaków sporów „orientacyjnych", nie ma formacji wojskowych służących różnym ideologiom. „Orientacyj" nie było na początku tej wojny, nie może ich być i u jej finału. Nie było u nas w czasie tej wojny orientacji proniemieckiej i niemieckich quislingów, nie może być prorosyjskiej i sowieckich quislingów. Jest tylko jeden kierunek polityczny myśli polskiej, któremu służy żołnierz polski, kierunek dążący do całkowitej samodzielności i niezawisłości Rzeczypospolitiej Polskiej.

Niestety obraz rzeczywistości polskiej staje się coraz mniej jasny, okupacja niemiecka poczyna się walić w gruzy, ale nie jest to jeszcze wyzwolenie Polski. Wszelkie wysiłki naszego rządu zmierzające do zaspokojenia żądań sowieckich, wszelkie już poczynione ustępstwa, jak to przewidywaliśmy, zawiodły. Jedynym ich rezultatem jest poderwanie autorytetu Polski wśród otaczających ją narodów. Wojska sowieckie przekroczyły proponowaną przez p. pr miem Mikołajczyka linię demarkacyjną i nie oddały władzy nad ziemiami polskimi w prawowite ręce legalnego rządu polskiego. Na wszystkich terenach, które zajęły, wprowadzają swoją okupację. Wiemy dalej z ich własnych oświadczeń, że zmierzają do narzucenia nam marionetkowego — przez siebie wyznaczonego rządu, albo co najmniej do zmiany składu polskiego rządu pod ich z zewnątrz idącym naciskiem. W tych warunkach przed każdym żołnierzem stają dręczące pytania, jaka jest przewodnia linia postępowania tych, którzy kierują naszą polityką.

Wojsko jest zbrojnym ramieniem narodu, lecz równocześnie jego cząstką najżywszą. Żołnierz musi mieć przekonanie, że wtedy gdy on walczy, ktoś inny jest budowniczym tej struktury, pod którą on kładzie podwaliny swoją krwią, swoimi kośćmi złożonymi w swojej i obcej ziemi. Żołnierz będzie kiedyś znów nie skrępowanym przepisami wojskowymi obywatelem i będzie pilnie ważył, czy dostatecznie wyzyskano jego trud i najwyższą ofiarę tych kolegów, którzy polegli. W tym znaczeniu wojsko jest sumieniem narodu.

Gdy na Wołynia, Polesiu, czy Wileńszczyźnie władza niemiecka upada, żołnierz chce mieć pewność, że Rzeczpospolita nie będzie umniejszona.

Walczyliśmy zawsze „o waszą i naszą wolność" — toteż chcemy usłyszeć wyraźnie dziś, że i inni nasi sprzymierzeńcy tak samo walkę tę pojmują.

Rozumiemy trudną sytuację naszego rządu, ale pragniemy słyszeć od niego nie propozycje nowych ustępstw, ale twarde słowa stwierdzające, iż Polska z ziem swych nie ustąpi, ze swej roli wśród otaczających ją narodów nie zrezygnuje, a jako państwo suwerenne nie pozwoli sobie narzucać obcej woli.

Chcemy wiedzieć, że walczymy o to, aby po niewoli, tułaczce i walkach powrócili do domu wszyscy, którzy życia w ofierze nie dali lub nie dadzą w dalszych zmaganiach.

Żołnierze spod Monte Cassino i Piedimonte nie chcą szumnych pochwał ich bohaterstwa, nie pragną też żadnych złudzeń opartych na proroctwach, chcą jednak wyraźnego stwierdzenia, że walczą o własne domy, o wielki i nie umniejszony gmach Rzeczypospolitej, o rolę Polski wśród narodów Międzymorza.

Nie ma ofiary zbyt wielkiej, nie ma ryzyka, którego by nie podjęli, gdy walka toczy się o całość, wolność i niepodległość naszego kraju. Taki jest cel wojska i jest on celem całego narodu. Niech za ten naród i za nas mówią to światu ci, którzy zostali powołani do kierowania losami Polski, a zarazem stali się szafarzami krwi żołnierskiej. Tylko wówczas bowiem żołnierz będzie walczył ze spokojem w duszy, gdy będzie miał przeświadczenie, że rządzący wnoszą do sprawy tyle odwagi cywilnej, ile on wnosi odwagi wojskowej.

ADOLF BOCHEŃSKI

C. E. F. — FRANCUSKI KORPUS EKSPEDYCYJNY

Żołnierze 2. Korpusu W.P. na wszystkich odcinkach, które obejmowali we Włoszech, odnajdywali ślady wojsk francuskich i mogli podziwiać nadzwyczajne naprawdę dokonania wojsk francuskich w niezwykle trudnym terenie. Sukcesy osiągnięte przez Francuzów w kampanii włoskiej wywołały zrozumiałe zainteresowanie wśród naszych żołnierzy. Postanowiliśmy więc — opierając się przeważnie na informacjach dostarczonych nam przez czynniki francuskie, przedstawić czytelnikom „Orła" dzieje powstania i walki Korpusu dowodzonego przez generała Juin.

Walka żołnierza polskiego w sąsiedztwie żołnierza francuskiego we Włoszech stanowić będzie niewątpliwie nową kartę w dziejach braterstwa broni obu narodów. Wystarczy przypomnieć, że na terenach, na których walczyliśmy niedawno, rozgrywały się wspólne walki wojsk gen. Championnet i części naszych legionów w roku 1799 i że w pobliżu miejsc, gdzie się znajdujemy, w bitwach pod Mentoną i Castelfidardo, polscy i francuscy żuawi papiescy walczyli już raz blisko sto lat temu o niezależność Stolicy Apostolskiej i Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

I Skład i powstanie C. E. F.

Francuski Korpus Ekspedycyjny składa się z trzech różnych elementów organizacyjnych. Trzon jego stanowią trzy dywizje sformowane we francuskiej Afryce północnej, a składające się z wojsk, które po zawieszeniu broni 25 czerwca 1940 r. pozostały w Afryce północnej podlegając rozkazom marsz. Petain i gen. Weygand. Są to strzelcy marokańscy oraz strzelcy algierscy. Następny czynnik składowy, to dawne wojska „Wolnych Francuzów". Są to w ogromnej większości oddziały uformowane w najcięższych dla Francji chwilach — po katastrofie 1940 r. Przeszły one uprzednio szereg kampanii afrykańskich i azjatyckich wspólnie z wojskami brytyjskimi. Wreszcie spotykamy się w Korpusie francuskim z oddziałami nieregularnych wojsk marokańskich, popularnie nazywanych „gounami".

Przyjrzyjmy się teraz kolejno poszczególnym czynnikom składowym wojsk francuskich we Włoszech. Skład Korpusu francuskiego przypomina nieco skład 2. Korpusu polskiego. Oddziały pochodzące z sił „Wolnych Francuzów" stanowią element przypominający dawną „Brygadę Karpacką", a różnice między tymi oddziałami i wojskami przybyłymi z Afryki północnej przypominają mocno te rozbieżności, jakie na terenie Iraku istniały między naszymi wojskami „z Tobruku" i „z Buzuluku". To samo wystarcza, aby sobie zdać sprawę, że różnice te bardzo szybko topnieją w ogniu walki i wspólnych przeżyć i że nie mają one żadnej poważnej podstawy ideologicznej.

Oddziały pochodzące z wojsk Wolnej Francji składają się przeważnie z elementów, które niejednemu spośród nas są dobrze znane. Są tam więc m.i. elementy z „Brygady Pacyfiku" — dawna część składowa wojsk gen. de Larminat. W lutym 1942 r. oddziały te stały w sąsiedztwie naszej S.B.S.K. na pozycjach pod El Ghazala. Sam gen. de Larminat, b. szef sztabu gen. Mittelhausera, następcy gen. Weygand na stanowisku dowodcy „Armii Wschodu" w Syrii, oddał Polakom duże usługi umożliwiając przejście z Syrii do Palestyny w czerwcu 1940 r. Wkrótce potem te „wojska Pacyfiku" pod rozkazami gen. Kocniga okryły się nieśmiertelną chwałą pod Bir Hakeim, w czasie letniej ofensywy marsz. Rommla z 1942 r. Składają się one wyłącznie z ochotników, Francuzów zamieszkujących rejon Oceanu Spokojnego.

Są też oddziały Legii Cudzoziemskiej, stanowiące w ogóle najdawniejsze wojska wolnej Francji, pierwsze na których oparł się gen. de Gaulle. W chwili bowiem, kiedy marsz. Petain zwrócił się do dowództwa niemieckiego z prośbą o rozejm, brygada Legii Cudzoziemskiej powracająca ze wspólnych z nami bojów pod Narwikiem nie zdążyła, tak jak nasza brygada Strzelców Podhalańskich, powrócić do Francji i znajdowała się jeszcze na terenie Wielkiej Brytanii. Dzięki temu została w całości uratowana. W następstwie wzięła udział w kampanii cyrtrejskiej okrywając się sławą pod Keren, w kampanii syryjskiej oraz w całym szeregu operacji na terenie Afryki. Wielu Polaków z tego oddziału przeszło po upływie terminu służby, na skutek umowy między gen. Kopańskim i gen. de Gaulle, do naszych wojsk i służy nadal w polskich szeregach.

Rolę oddziału rozpoznawczego, czyli naszej kawalerii, pełnią marynarze zgodnie z tradycyjnym twierdzeniem, że marynarz na lądzie najchętniej jeździ konno.

Wreszcie spotykamy oddziały senegalskie. Oddziały te obejmują znaczny odsetek rodowitych Francuzów z metropolii, nie tylko na stanowiskach oficerów i podoficerów, ale także i prostych żołnierzy.

Na wysoką wartość wojsk pochodzących z północnej Afryki składa się okoliczność, iż żołnierz marokański i algerski, który w nich służy, jest bardzo często żołnierzem zawodowym, a więc znakomicie wyszkolonym. System rekrutacji w Maroku i w Tunisie przewidywał przed wojną ochotniczą służbę krajowców z terminem 5 letnim. Po upływie jednak tego terminu wielu z nich zapisywało się na dalsze pięciolecie. Jedynie na terenie prowincji Algeru, która nie jest protektoratem, lecz nadto do zajmowania Tunisu, sytuacja armii francuskiej w północnej Afryce była o tyle trudna, iż była to armia rozbrojona. Rozejm niemiecko - francusko - włoski przewidywał bowiem pozostawienie wojskom francuskim jedynie niewielkiej ilości broni takiej jak kb. lub najwyżej r.k.m. Na szczęście, dzięki pomysłowości dowództwa wojsk francuskich w Afryce północnej udało się ukryć przed komisjami rozbrojeniowymi wielką ilość sprzętu wojennego, w czym

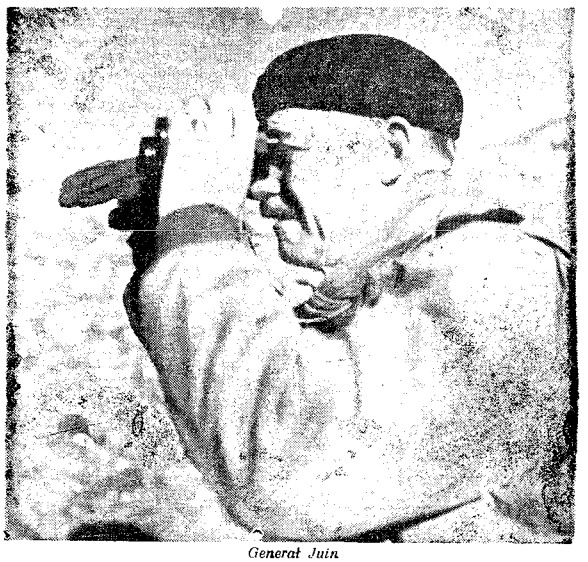

Generał Juin

duże usługi oddały nieregularne oddziały marokańskie. To umożliwiło natychmiastowe wystawienie dwu pułków: Legii Cudzoziemskiej i 7 pułku marokańskiego i stawienie przez nie oporu wojskom niemieckim w Tunisie. Działalność tych dwu pułków opóźniła bardzo wydatnie posuwanie się wojsk niemieckich na zachód i w rezultacie stała się jedną z przyczyn, dla których decydująca bitwa rozegrała się na terenie Tunisu a nie aż w Algerze. W następstwie napływu sprzętu amerykańskiego wojska francuskie ulegały szybkiemu wzrostowi i pod koniec kampanii tunizyjskiej sięgały 60.000 walczących. Jak wiadomo, odegrały one znaczną rolę w walkach o Medzez el Bab, Pont du Fahs itd. Tam też tworzyła się tradycja, na której miał się później rozwinąć wspaniały Francuski Korpus Ekspedycyjny we Włoszech.

Oświadczenie gen. Juin po bitwie pod M-te Cassino

złożone korespondentowi „Orła Białego"

„Składam wyrazy mojej głębokiej sympatii dla wspaniałego Korpusu Polskiego, dla gen. Andersa i dla całego narodu polskiego, z którym jesteśmy zjednoczeni w nieszczęściu i z którym byliśmy złączeni w dziejach tak licznymi węzłami.

W bitwie o Włochy gen. Anders spełnił bardzo ciężkie zadanie. Musiał, żeby tak powiedzieć, przedefilować przed linią Hitlera. Spotkanie z gen. Andersem, z którym łączą mnie teraz bardzo serdeczne stosunki, uczyniło na mnie głębokie wrażenie."

leży wprost do Francji, zastosowany był obowiązek powszechnej służby wojskowej, z jej normalnym trwaniem.

Aby zdać sobie sprawę ze stanu uzupełnień wojsk francuskich, trzeba jednak pamiętać, że w chwili desantu wojsk gen. Eisenhowera w Maroku, wojska francuskie w Afryce północnej wynosiły około stu tysięcy ludzi. Był to więc bardzo poważny rezerwuar ludzki.

Najmniejsze stosunkowo nasycenie białymi przejawia się w nieregularnych wojskach marokańskich, tak zwanych „Les Goumiers". Jest to coś w rodzaju lekkiej kawalerii, która służy do celów rozpoznawczych, do zaskoczenia nieprzyjaciela oraz do osłony. Natomiast oddziały te niezbyt dobrze się nadają do walki regularnej, takiej jak obrona stała lub zorganizowane natarcie. Oddziały te dzielą się na „goum", które odpowiada naszym kompaniom, „tabor", które odpowiadają baonom i na grupy zbliżone do naszych brygad. Są one w pewnym sensie „self propelled" tzn. posiadają wystarczającą ilość mułów, by przewieźć cały sprzęt i bagaż oddziału i nie potrzebują kompanii transportowych.

II Powstanie i działanie C. E. F.

W chwili, kiedy wojska sprzymierzonych wylądowały w Afryce północnej i kiedy na skutek tego wojska niemieckie przystąpiły do zajmowania Tunisu, sytuacja armii francuskiej w północnej Afryce była o tyle trudna, iż była to armia rozbrojona. Rozejm niemiecko - francusko - włoski przewidywał bowiem pozostawienie wojskom francuskim jedynie niewielkiej ilości broni takiej jak kb. lub najwyżej r.k.m. Na szczęście, dzięki pomysłowości dowództwa wojsk francuskich w Afryce północnej udało się ukryć przed komisjami rozbrojeniowymi wielką ilość sprzętu wojennego, w czym

Ani w desancie na Sycylię, ani w bitwach w rejonie Salerno i nad rzeką Volturno, wojska francuskie nie wzięły udziału. Pierwsze oddziały francuskie poczęły napływać do Italii nieco przed wojskami polskimi, w końcu listopada i w początkach grudnia ub. roku. Dowódcą pierwszego pułku marokańskiego, który został zaangażowany na froncie włoskim, był pułkownik, który odznaczony jest krzyżem Virtuti Militari i był oficerem łącznikowym francuskim przy gen. Szyszko - Bohuszu, ówczesnym dcy brygady Podhalańskiej. Wszyscy żołnierze tej brygady mile wspominają jego sympatyczną postać i piękny granatowy mundur strzelców alpejskich.

Pierwsza większa operacja, w której zaangażowane zostały wojska francuskie, miała miejsce w grudniu ub. roku na odcinku na wschód i północ od szosy Venafro - Atins. W okresie tym Francuzi zdobyli wzgórza Costa San Pietro i Mainardie, które w początkach kwietnia obsadzać miały wojska naszej dywizji Kresowej. Nie będziemy się tu rozwodzić nad tymi dokonaniami. Każdy, kto zna Costa San Pietro czy Monte Croce, może sobie łatwo wyobrazić trudności ich zdobywania.

W połowie stycznia wojska francuskie przystąpiły do operacji zakrojonej na większą skalę. Mamy tu na myśli przekroczenie rzeki Rapido w rejonie San Elia oraz zdobycie góry Castellone oraz linii wzgórz, z których w cztery miesiące później miały wyjść zwycięskie natarcia wojsk polskich na linię Monte Cassino — Monte Cairo. Trzeba stwierdzić obiektywnie, że ze wszystkich operacji w tamtym rejonie — poprzedzających bitwę polską — a więc z wysiłków podejmowanych przez wojska amerykańskie, nowozelandzkie, hinduskie i francuskie — te ostatnie najwięcej się przyczyniły do ułatwienia nam zdobycia tych pozycji.

Oba opisywane powyżej natarcia prowadzone były klasycznie, tzn. poprzedzane silnym ogniem artyleryjskim i wykonywane przez piechotę o świcie. Poprzez oddziały, które zajmowały pierwszą pozycję npla, przechodziły następne jednostki, mające za zadanie zdobyć następny punkt oporu itd. Natomiast ofensywa, która rozpoczęła się i na odcinku francuskim w nocy z 11 na 12 maja b.r., została przeprowadzona przez zaskoczenie. O godzinie 11 w nocy w chwili, kiedy na sąsiednim odcinku brytyjskim rozpoczynało się przygotowanie artyleryjskie, piechota francuska z wyżej wymienionego pułku marokańskiego dowodzonego przez kawalera Virtuti Militari podsunęła się skrycie pod Monte Maio i potrafiła je opanować. Po opanowaniu Monte Maio gen. Juin starał się wykorzystać sukces posuwając się jak najdalej naprzód wzdłuż szczytów i jednocześnie prowadząc wojskami nieregularnymi (goum) manewr oskrzydlający w prawo i w lewo. Oskrzydlenie w lewo umożliwiło wojskom amerykańskim przełamanie linii niemieckiej i stało się podstawą do późniejszego połączenia się z wojskami w Anzio. W chwili ostatniej ofensywy Francuski Korpus Ekspedycyjny łamał stopniowo opór nieprzyjaciela. Ogólna ilość jeńców wziętych przez Francuzów do dnia 3 czerwca wynosiła przeszło pięć tysięcy ludzi. Straty były absolutnie większe od strat poniesionych w poprzednich operacjach nad Rapido i pod San Pietro, lecz w stosunku do siły oddziałów były o wiele mniejsze.

Trudno ocenić wkład poszczególnych wojsk w ostatnią ofensywę, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że rola korpusu francuskiego w walkach poprzedzających zdobycie Rzymu była zupełnie zasadnicza.

Dla nas nadzwyczaj interesującą jest okoliczność, iż sukcesy osiągnięte ostatnio przez Francuzów zostały uzyskane przy stosowaniu przez nich w całej pełni francuskiej przedwojennej doktryny wojskowej i odnośnych regulaminów wojskowych. W kołach francuskich na terenie Korpusu Ekspedycyjnego panuje powszechny pogląd, że ostatnie walki na terenie Włoch wykazały niezbicie siłę i wartość dawnej francuskiej doktryny. Klęskę z 1940 r. tłumaczy się załamaniem moralnym, nie zaś wyższością niemieckich koncepcji strategicznych. Walkę między bronią pancerną a ppanc. — wyraził się niedawno jeden z dowódców francuskich — wygrał na razie ppanc. We francuskich kołach sztabowych wysuwa się w ogóle wątpliwości czy możliwym będzie używanie czołgów w większych zespołach jak szwadrony i pułki. Poglądy te są o tyle ważne, że aczkolwiek między doktryną wojskową francuską a polską istniały przed wojną poważne rozbieżności, to jednak wpływ francuskiej myśli wojskowej na naszą armię przedwrześniową był ogromny. Rehabilitacja metod z okresu wojny światowej i wyszkolenia z przed 1939 r., którą obecnie przeprowadza najzupełniej praktycznie i drogą faktów gen. Juin, może mieć pewien wpływ na dyskusje toczące się i w naszych kołach wojskowych. Ciekawa jest również okoliczność, że armia francuska w przeciwieństwie do polskiej nie przejęła organizacji brytyjskiej czy amerykańskiej i trzyma się nadal organizacji francuskiej z r. 1939 i 1940. Mamy więc dalej podział dywizji na 3 pułki, zupełny prawie brak jednostek pozadywizyjnych, organizację sztabu opartą na dawnych wzorach itd.

III Dowódca

Pozostaje nam do opisania sylwetka dowódcy Korpusu Ekspedycyjnego — generała armii Alfonsa Juin. Jak wiadomo, rola

(Dokończenie na str. 7.)

STANISŁAW JANIKOWSKI

POLITYKA LITEWSKA W

Spośród wszystkich sąsiadów Rzeczypospolitej naród litewski, obok węgierskiego i słowackiego, ma największe instynktowne sympatie w społeczeństwie polskim. Wiele osiągnięć Litwy w latach 1918 — 1939 budzi szacunek. Biorąc za punkt wyjścia szczupły dorobek kulturalny wyniesiony z okresu niewoli rosyjskiej, Litwini w dwadzieścia lat rozwinęli kulturę narodową w dziedzinie nauki, piśmiennictwa, sztuki, oświaty — okrzepli w naród o mocnych i swoistych podstawach, różny i głęboko wyodrębniony od wszystkich sąsiadów. W dziedzinie materialnej podnieśli i zagospodarowali umiejętnie swój kraj, dając warunki bytu i rozwoju dla warstwy włościańskiej, jako podwaliny życia narodowego i państwowego. Dokonano tego pomimo wstrząśnień i tarć wewnętrznych, pomimo niebezpieczeństw zewnętrznych.

Polityka litewska opierała się na młodym nacjonalizmie, nie zawsze może nawet uświadomionym. Aby tworzącym się siłom narodowym pozwolić na okrzepnięcie i stężenie, trzeba je było przede wszystkim wyodrębnić i osłonić od tych czynników zewnętrznych, które mogłyby mieć zbyt silny wpływ na ich kształtowanie, na ich swoisty charakter. Stąd odgradzanie się nie tylko od kultury niemieckiej i rosyjskiej, ale i od polskiej, która może była najbardziej niebezpieczna, jako najbliższa i posiadająca na Litwie tradycje. W dziedzinie polityki zagranicznej konsekwencją było stanowcze odrzucenie myśli o Unii z Polską w dawnym znaczeniu, gdy stanowiliśmy wspólną Rzeczpospolitą, oraz równie zdecydowana rezygnacja z rekonstrukcji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Współczesna Litwa chciała mieć tylko takie terytorium, które mogła zagospodarować własnymi narodowymi siłami. Z takiego stanowiska nie wyciągała jednak wniosku, że rezygnuje również z Wilna, jako z miasta o polskim charakterze narodowym. Powrót do Wilna jako stolicy był naczelnym wskazaniem litewskiego ruchu narodowego, celem idealnym, koło którego skupiały się i rozwijały prężne siły narodu. Wewnątrz państwa celowa i z punktu widzenia społecznego uzasadniona reforma rolna dotknęła przede wszystkim Polaków, którzy stanowili ogromną większość ziemiaństwa.

Fakty te nie ułatwiały porozumienia również i po stronie polskiej. Wilno, jako stolica dawnego Wielkiego Księstwa, było ośrodkiem ciążenia nie tylko Litwy i Żmudzi, ale również i Białej Rusi — język ruski panował na dworze wielkoksiążęcym — promieniowało swym wpływem na Ukrainę, i Wilno wniosło też olbrzymi wkład do charakteru kultury polskiej. Litwini powrotu do Wielkiego Księstwa nie chcieli; oddanie Wilna Litwie, w naszych oczach byłoby pomniejszeniem jego potencjalnej roli, a groziło odebraniem mu charakteru polskiego. Litwa odrzucała myśl o unii — i sprawa polsko - litewska stała przez długie lata na martwym punkcie.

W ostatnich latach przed wojną sytuacja zaczęła się zwolna zmieniać. Litwini jako naród mieli już tak poważny dorobek, że mniej nieufnie mogli się odnosić do kultury polskiej, nie było już żadnej obawy przed asymilacją, młode pokolenie nie mówiło nawet po polsku. Z biegiem lat może nawet zaczęłyby wśród młodych przygasać sentymentalny stosunek do Wilna, którego nie znali. Z drugiej strony, w Polsce nie brakło osób czy nawet grup, które uważały, że Wilno nie odgrywa należnej mu roli we współczesnych warunkach izolacji między Polską i Litwą. Pojawiły się nieoficjalne kontakty i ostrożna wymiana myśli. Doszło do nawiązania stosunków dyplomatycznych, co prawda pod presją Polski. Być może, że ewolucja szła w pożądanym kierunku. W przededniu wybuchu wojny Litwa nie widziała w nas jeszcze przyjaciół, choć zaczynała doceniać znaczenie istnienia Polski dla swego bytu państwowego. Od Niemiec dzieliła Litwę zwłaszcza sprawa Kłajpedy. W Rosji sowieckiej widziała ona stałe niebezpieczeństwo dla swego państwa i narodu.

Burza wojenna była już niedaleka. Litwa postanowiła zachować ścisłą neutralność nie chcąc być klijentem żadnego z dużych państw. W sierpniu jednak 1939 r. stała się obiektem przetargów między Moskwą a Berlinem — i rozpoczęła się tragedia narodu litewskiego. Presję rozpoczęły Niemcy chcąc włączyć Litwę do swojej strefy wpływów i skłonić ją do udziału w napaści na Polskę. Oto szereg danych, nieznanych dotychczas opinii publicznej.

Między 8 a 14 września 1939 r. posłowi litewskiemu w Berlinie Skirpie trzykrotnie

Repr. J. Bułhak

Ostra Brama w r. 1863

składał wizytę dr Kleist, członek biura Ribbentropa, urzędu partii do spraw polityki zagranicznej. W imieniu von Ribbentropa starał się skłonić Litwę do natychmiastowego ataku na Polskę zapewniając w razie konieczności pomoc Rzeszy w ludziach i materiale. Zapewniał równocześnie, że Związek Sowiecki nie będzie robił żadnych trudności. W ostatniej rozmowie dr Kleist powiedział, iż von Ribbentrop polecił mu zakomunikować, że Litwa winna działać bardzo szybko i w myśl instrukcji zacytował słowa Ribbentropa: „Litauen muss rasch handeln, rasch, rasch, rasch".

W dniu 11 września rząd litewski zawiadomił telefonicznie posła Skirpę, że jest zdecydowany zachować ścisłą neutralność. Depesza potwierdzała instrukcje do posłów z dnia 11 maja 1939 r., w której Litwa zapowiedziała swe stanowisko neutralne. Instrukcja ta została jeszcze uzupełniona pismem, które poseł Skirpa otrzymał przez specjalnego kuriera w dniu 16 września, w dzień ataku sowieckiego na Polskę.

Wojska sowieckie wkroczyły do Polski i posuwały się ku Litwie, która zarządziła powszechną mobilizację. Presja niemiecka na Litwę spotęgowała się, von Ribbentrop objął osobiście prowadzenie sprawy. 19 września zaprosił on posła litewskiego, by potwierdzić mu kroki zrobione przez Kleista. 21 września poseł Skirpa został gwałtownie wezwany do głównej kwatery w Zoppotach, gdzie von Ribbentrop zakomunikował mu, że w związku z nową sytuacją i nowym układem sił, wytworzonym przez działania wojenne w tej części Europy — Rzesza uważa Litwę za należącą do swej sfery wpływów. Zaproponował spotkanie w Berlinie z litewskim ministrem spraw zagranicznych, Urbszysem, zapewnił przy tym, że w przyszłych rokowaniach z Rosją sowiecką Niemcy postarają się o wycofanie wojsk sowieckich z obszaru Wilna.

Litewska rada ministrów nie uległa jednak presji niemieckiej. Uważając za naczelne swe zadanie pieczę nad niezawisłością państwa litewskiego zarówno od Niemiec jak i od Rosji, postanowiła nie dać żadnego pretekstu do przetargu między tymi dwoma państwami, czy to na niekorzyść Litwy, czy też strony trzeciej. W konsekwencji rząd litewski potwierdził zasadę neutralności, a minister spraw zagranicznych zawiadomił o tym posła niemieckiego. W odpowiedzi poseł niemiecki zawiadomił litewskie ministerstwo spraw zagranicznych, że podróż p. Urbszysa do Berlina przestała być w tych warunkach aktualna.

Dnia 28 września von Ribbentrop udał się do Moskwy, gdzie Niemcy i Rosja sowiecka podzieliły sfery wpływów, a równocześnie ogłosiły znaną deklarację zrzucającą odpowiedzialność na Anglię i Francję za prowadzenie wojny. W tydzień później już Stalin rozmawiał z min. Urbszysem o sferze wpływów opierając się na układzie z Ribbentropem. Związek Sowiecki za pomocą ultimatum narzucił Litwie przyjęcie sowieckich garnizonów. Droga na Litwę została w ten sposób otwarta dla armii czerwonej. Litwa za to, że odmówiła zwiększenia się z Trzecią Rzeszą i napaści na Polskę, została wydana Rosji Sowieckiej. Otrzymała wprawdzie Wilno, lecz był to zysk iluzoryczny..

Z okresu rokowań sowiecko - niemieckich warto przytoczyć kilka interesujących szczegółów. Mołotow i von Ribbentrop podpisali konwencję, na mocy której Sowiety odstąpiły Niemcom część terytorium litewskiego, obejmującą obszar około 6.000 km kw. od Mariampola do Niemna na północ. O tej konwencji Stalin poinformował delegację litewską, która w początku październ-

Wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej bez ozdo

nika udała się do Moskwy w sprawie ultimatum dotyczącego garnizonów. Wiceprzewodniczący delegacji p. Birauskas oświadczył, że Litwa wykonaniu tej konwencji przeciwstawi się z bronią w ręku, na co Stalin odpowiedział: „Nie sowietuju igrat' wojnoj" (nie radzę bawić się wojną). Konwencja z niewiadomych przyczyn nie została wykonana: w grudniu 1939 poseł niemiecki w Kownie wyraził się: „Die Konvention ist unter den Tisch gefallen" (konwencja wpadła pod stół).

We wspomnianych pertraktacjach moskiewskich między Litwą a Rosją sowiecką potrącono o sprawę stosunków polsko - litewskich. Min. Urbszys na posiedzeniu, w

którym brał ... obszerne expo... politykę Litwy, ... tralności, podt...

... ków z sąsiadam... przerwał mu k... nych Patiomki... trigi gaspadina... zja do ostatnic... bszys odpowie... padków pokaza... raitisa było słu...

Okupacja sow... ła ze sobą stop... du litewskiego... cznej zagłady. ... no na naszych ... piej było na Li... zasady legalno... częły się masak...

WILNO I LW

(Dokończenie ze str. 1)

rubieżach ziem, które niegdyś należały do europejskiej, Wareskiej, Kijowskiej Rusi Rurykowiczów. Poborcą haraczu i jasyru z ramienia Złotej Hordy został jeden z upadłych potomków rodu Ruryka. Osiadł już poza granicą osiadłych Słowian, wśród ugro-mongolskich plemion, w Moskwie. Kniaziowie moskiewscy stworzyli ośrodek potęgi w oparciu o Hordę; z Hordy też wzięli ustrój i narzucili go powoli wszystkim ziemiom, które potrafili ujarzmić: absolutyzm totalitarny, ochrzczony mianem „samodzierżawia", niewolę bojarów wobec cara, chłopstwa wobec bojarów.**) Car Iwan Groźny wchłonął na wschodzie tatarskie caraty Kazania i Astrachania, tatarski ustrój narzucił wolnym republikom Nowogrodu i Pskowa i najazdem na inflanckie lenna Rzeczypospolitej rozpoczął wiekową walkę z Europą, tak podobną do tej, którą Germania prowadziła przeciwko Imperium Rzymskiemu. Europa mimo wielu triumfów nad Moskwą, mimo Wielkich Łuków i Pskowa, Kłuszyna i Kremla, nie potrafiła Moskwy zniszczyć, jak zniszczyła Tatarów; nie potrafiła mimo wysiłków Żółkiewskiego i zabiegów Posewina uchrześcijanić i włączyć do Europy państwa carów: barbarzyńska potęga zawisła na wschodnich rubieżach Polski.

Ta nowa potęga wschodu tym stała się dla Europy groźniejszą, że znalazła w jej łonie naturalnego sojusznika. Fakt, że Niemcom chrześcijaństwo i kultura europejska zostały narzucone gwałtem przez miecz Karola Wielkiego, zaciążył nad Europą. W łonie jej powstał element obcy, gotów zawsze do ligi z jej wrogami: nie przez wypadek Fryderyk II Hohenstaufen stał właściwie po stronie Saracenów, gdy grozili oni śródziemnomorskim krajom, jak Fryderyk II Hohenzollern łączył się z Rosją przeciwko Polsce. Niemcy próbowali Rosję opanować od Piotra Wielkiego po Mikołaja II, przez cały XVIII i XIX wiek, zdawało się, że Rosja wchodzi powoli, poprzez Niemcy, w skład Europy. Rewolucja bolszewicka zmiotła to wszystko. Bodajże najgłębszym jej zna-

czeniem jest ... wej, mask...

Fot. J. Bułhak

Zaułek Bernardyński w Wilnie

Fot. J. Bułhak

Góra Zamkowa w Wilnie

**) Bardzo głębokie zrozumienie tatarskiego typu państwa moskiewskiego miał jeden z największych posłów i najgłębszych myślicieli rosyjskich, na pół dziś zapomniany hr. Aleksy Tołstoj (1817 — 1875).

SKA W CZASIE WOJNY

około 6.000 km
rnna na północ.
formował dele-
ządku październ-

którym brał udział i Stalin, wygłosił obszerne expose, w którym przedstawił politykę Litwy, jako opartą na zasadzie neutralności, podtrzymywaniu dalszych stosun-

no około 60.000 osób w wieku od 15 dni do 100 lat, ubytek dla narodu litewskiego wręcz niepowetowany, zwłaszcza, że tępiono przede wszystkim inteligencję. Rok okupacji nie załamał jednak Litwinów. Po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej kraj ogarnęło powstanie przeciwko bolszewikom. Kosztem 4.000 poległych i 8.000 rannych Litwa mogła powołać do życia swój rząd. Istnienie jego jednak było krótkotrwałe — po paru tygodniach został on rozwiązany, tym razem przez władze okupacyjne niemieckie.

Fot. J. Bułhak

Matki Boskiej Ostrobramskiej bez ozdobnej szaty

Historia okupacji niemieckiej na Litwie żywo przypomina analogiczne dzieje w innych krajach Europy. Na miejsce rozwiązanego rządu Niemcy powołali do życia litewską Radę Generalną, o kompetencjach zbliżonych do naszej Tymczasowej Rady Stanu z poprzedniej wojny. Członkowie Rady stanęli na czele departamentów, które miały kierować poszczególnymi dziedzinami życia zbiorowego (skarb, rolnictwo, oświata itd.). Istotną władzę sprawowali okupanci. Z czasem, w okresie represji, zaaresztowano 50 procent radców generalnych; jeden z nich umarł już w obozie pod Gdańskiem.

Usiłowania tworzenia wojska litewskiego napotykały na stały opór społeczeństwa, nawet współpracującej z Niemcami Rady. Gdy nie udawała się branka do wojska, Niemcy usiłowali zorganizować dobrowolne wyjazdy na roboty do Niemiec — równie bezskutecznie. W marcu 1943 r. Niemcy ogłosili generalną mobilizację. Mimo gróźb i presji stawiło się co najwyżej 3 procent powołanych. W odpowiedzi na to Niemcy zamknęli wszystkie wyższe uczelnie, do konserwatorium włącznie. W komunikacie oficjalnym władz okupacyjnych Niemcy, po raz pierwszy bodaj w Europie, przyznały się do niepowodzenia przypisując winę sferom intelektualnym litewskim, na które spadły zapowiedziane w komunikacie represje.

Nową próbę skłonienia społeczeństwa litewskiego do mobilizacji Niemcy podjęli w grudniu 1943 r. W czasie narad, które toczyły się z przedstawicielami społeczeństwa u gen. Kubilinnosa, przewodniczącego Rady — von Renteien wystosował pismo, w którym zagroził wysłaniem na roboty do Niemiec nowych 100.000 ludzi, o ile opinia nie zgodzi się na mobilizację. Odpowiedź litewska była znewu odmowna. Dotychczas na robotach w Niemczech znajduje się ponad 150.000 Litwinów.

Nie powiodły się również próby utworzenia litewskich S.S., na wzór Norwegii, Belgii czy Łotwy. Takich formacji litewskich nie ma.

Jak we wszystkich krajach, Niemcy stali się coraz bardziej nienawidzeni. Życie polityczne i wojskowe Litwy ukryło się w podziemiach. Na czele jego stoi tajny Komitet Narodowy, utworzony na zasadach demokratycznych. Jest on faktyczną władzą zwierzchnią w kraju, uznawaną przez cały naród. Ci, którzy współdziałają z okupantami, są przez zdrową część społeczeństwa — a więc przez znakomitą większość — bojkotowani.

W stosunkach polsko - litewskich w terenie nie brak jednak plam ciemnych. Wstrząsy dziejowe wydobywają na powierzchnię życia nie tylko bohaterów, ale i szumowiny. Szczególnie na Wileńszczyźnie elementy te brały udział w niemieckiej nagonce na Polaków — dochodzą zwłaszcza głosy o karygodnym nieraz zachowaniu się policji litewskiej. Niewątpliwie dużo w tym było prowokacji niemieckiej, brali też zapewne udział krótkowzroczni, skrajni nacjonaliści litewscy, którzy usiłowali wyzyskać okoliczności, by tępić polskość w Wilnie i okolicy. Litwini mają ze swej strony

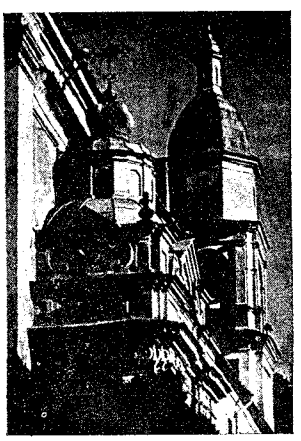

Kopuła kaplicy Pociejowskiej w Wilnie

żywy żal do Polaków, iż pomawiają ich o denuncjacje nawet w takich wypadkach, gdy chodziło o tych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, z którymi strona litewska utrzymywała stosunki, a nawet widziała w nich przyjaciół. Mamy zresztą podstawy do przeświadczenia, że Litwinów winnych zbrodniczego współdziałania z okupantami pociągają do odpowiedzialności miarodajne czynniki litewskie z własnej inicjatywy.

Nie trzeba zresztą zapominać, że źródłem ostrych nawet starć i osądów wzajemnych może być fakt, że obecnie inną ma postawę polityczną Polska niż Litwa, pomimo że wspólnych mamy wrogów. Polska należy do koalicji skierowanej przeciw Niemcom. Walczymy z nimi, gdziekolwiek się znajdują. Bijemy ich we Włoszech, a przed paru dniami radiostacja „Swit" podała wiadomość o działaniach Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Inaczej jest z Litwinami. Instynkt samoobrony w zaraniu konfliktu wskazał im drogę neutralności. Obecnie wiedzą oni, że Niemcy ulegną — a w grozie inwazji sowieckiej widzą widmo zagłady fizycznej narodu. Twierdzą oni, że nie można wytępić wszystkich Polaków, lecz że wywiezienie większości Litwinów w głąb Związku Sowieckiego i załudnienie kraju przybyszami ze wschodu leży w granicach możliwości, a nawet prawdopodobieństwa. Akcję polskich oddziałów na Wileńszczyźnie, a tym bardziej na właściwym terytorium Republiki Litewskiej, skrajne elementy traktują jako zdradę interesów litewskich, nie są one w stanie zrozumieć innego punktu widzenia.

Ponad przejściowe okoliczności najważniejszy jest jednak fakt, że Litwa nie może egzystować bez istnienia Polski — a my nie moglibyśmy mieć bezpieczeństwa, gdyby na miejscu samodzielnej Litwy naszym sąsiadem był Związek Sowiecki. Rozumieją to już obie strony — rzeczą przyszłości jest wyciągnięcie z tego konsekwencji, ułożenie formy współżycia, wytworzenie organów współdziałania. Do dawnej Unii nie ma już powrotu; przyszłość jednak należy do różnych form konfederacyjnych, opartych na wspólnych interesach i dobrowolnych umowach.

Wśród tarć i wstrząsów, tym skwapliwiej powinniśmy podawać wszelkie objawy torujące drogi do tak ważnego dla nas współżycia. Pośród najlepszych Litwinów nie brakło głosów, biorących w obronę losy Polaków. W dniu 1 lipca 1942 r. Prezydent Republiki Litewskiej, dr Grinius, b. minister rolnictwa J. Aleksa, oraz b. minister rolnictwa ks. Krupavicius, którzy równocześnie są czołowymi przedstawicielami trzech największych stronnictw litewskich — ludowców, włościan i chrześcijańskiej demokracji — wystosowali pismo do generalnego komisarza niemieckiego von Rentelena, w którym protestowali przeciwko kolonizacji niemieckiej na Litwie i wysiedlaniu Polaków z gospodarstw. Wreszcie, Prezydent Grinius został internowany na wsi, a J. Aleksa i ks. Krupovicius — wysłani do Niemiec.

Dnia 11 października 1942 r. biskup sufragan kowieński dr Brizgys z ambony w bazylice ostro potępił prześladowanie Żydów oraz deportowanie do Niemiec włościan Litwinów i Polaków, którym odebrano gospodarstwa. Przeciw wywłaszczaniu Polaków wypowiedziała się również konferencja biskupów litewskich, a uchwały jej zostały zakomunikowane generalnemu komisarzowi w piśmie arcybiskupa metropolity Kowieńskiego Skvireckasa z dnia 13 października 1942 r.

Fakty te przechowamy we wdzięcznej pamięci. Przede wszystkim jednak pamiętać będziemy o postawie ludu litewskiego u progu naszej tułaczki, gdy we wrześniu 1939 zaczęły przepływać przez Litwę rzesze naszych uchodźców, na początku naszej wędrówki, której kres jeszcze nie nadszedł. Chleb, którym się z nami Litwini łamali, był istotnym wyrazem ich duszy — chrześcijańskiej i w gruncie nam bratniej, choć zamkniętej w sobie i trudno dostępnej. Wierzymy, że Opatrzność przywróci im wolność — a równocześnie obdarzy ich i nas pokojem ludzi dobrej woli.

Stanisław Janikowski

NO I LWÓW

(Dokończenie ze str. 1)

ą, że znalazła
sojusznika.

Fot. J. Bułhak

Zaułek Bernardyński w Wilnie

czeniem jest powrót do przedpiotrowej, moskiewskiej, na chańskich wzorach zbudowanej Rosji. Nie rozstrzygnęła walki z nową potęgą wschodu bitwa nad Wisłą w 1920 roku „osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata".***)

Korzystając z najazdu zbuntowanych przeciwko zachodniej koncepcji życia Niemiec Rosja raz jeszcze najechała polskie ziemie. Dziś walcząc z Niemcami zajmuje je znowu.

Zdaje mi się więc, że na pytanie, co jest przyczyną klęsk polskich, jest inna odpowiedź niż ta, którą dawała wielka szkoła historyków i myślicieli krakowskich. Nie wady nasze nas zgubiły — nie były większe niż wady innych narodów, a towarzyszyły im cnoty większe i jaśniejsze niż gdzie indziej. Staliśmy się najbardziej na wschód wysuniętym narodem Europy, w walce Europy ze wschodnim barbarzyństwem byliśmy jej strażą przednią; pokojowa cywilizowana Europa dziewięć dziesiątych swych sił poświeciła pokojowi, obronę kresów swoich nam zostawiając. My, naród osiadły, naród demokratyczny (więcej Polaków miało głos na elekcji Stanisława Augusta niż na wyborach do parlamentu angielskiego za królowej Wiktorii); my, naród wolnych obywateli („neminem captivabimus" jest starsze niż „Habeas corpus"); my, dla których zagroda szaraka równie była wolną i nietykalną jak zamek wojewody („my home—my castle") — musieliśmy za Europę stawić czoło społeczeństwom barbarzyńskim i zwyciężać wszystkie trudności, jakie taka walka nastręcza.

Zwyciężyliśmy dwakroć. Trzecia walka jest w toku. Mamy poczucie, iż w niej jak w innych jesteśmy tylko strażą przednią; los świata zależy od tego, czy jest jeszcze za nami poparcie — czy istnieje jeszcze jedność narodów zachodnich, demokratycznych, wolnych — czy też jest ona fikcją.

Los Wilna i Lwowa da na to pytanie odpowiedź.

Jan Użusolski

***) Lord d'Abernon—„The Eighteenth Decisive Battlefhtle World" — London 1929.

Fot. J. Bułhak

Willa pod Wilnem

NA POLSKIEJ ZIEMI

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Walec wojny wdarł się ponownie głęboko do wnętrza Rzeczypospolitej. Rozpoczęta przed trzema tygodniami nowa faza odwrotu wojsk niemieckich z wyprawy rosyjskiej przybrała wyjątkowo szybkie tempo. Zimowa ofensywa pozwoliła czerwonej armii okupować prawie całe woj. tarnopolskie, część stanisławowskiego i przeważną część Wołynia. Obecnie zajęciu uległo całe woj. wileńskie wraz z Wilnem, niemal całe woj. nowogródzkie, dwie trzecie poleskiego, część białostockiego. Operacja nie wydaje się bynajmniej zakończona, a nawet nic dotąd nie świadczy o osłabieniu tempa przesuwania się ruchomego frontu na zachód.

Inaczej wyobrażaliśmy sobie przed paru jeszcze laty chwilę usuwania się z naszego terytorium znienawidzonego niemieckiego okupanta. Sądziliśmy, że jego klęska będzie znaczyła tyleż, co zwycięstwo prawa i sprawiedliwości, co zwycięstwo Polski, co wolność wszystkich narodów podbitych.

Nie tracąc i nadal wiary, że siły rozkładowe muszą się skompromitować i wywołać odpór, że nasza zdecydowana postawa pomoże innym otrząsnąć się z oportunizmu i wspólnie wywalczyć rzetelne zwycięstwo — na dziś jednak trzeba trzeźwo stwierdzić, że odwrót Niemców na wschodzie nie jest naszym zwycięstwem, że na miejsce jednego okupanta przychodzi drugi, równie nie uznający naszych praw, ani własnych zobowiązań, nie uznający naszych władz legalnych, kierujący się wyłącznie własnym dążeniem do ekspansji terytorialnej i politycznej, a cieszący się poparciem tak materialnym jak i moralnym naszych potężnych sojuszników.

Gdybyśmy mieli wątpliwości, czy ów nowy okupant nie zamierza zmienić swej linii postępowania wobec nas — dostarcza on wciąż nowych dowodów, że nie należy się łudzić. Pomimo zajęcia tak już znacznej połaci naszego kraju i tak wielkiego miasta polskiego jak Wilno, władze sowieckie nie tylko nie kwapią się z umożliwieniem powrotu polskiej legalnej administracji, ale nadal ogłaszają światu, jakoby zajmowane tereny Rzeczypospolitej stanowiły sowiecką Zachodnią Białoruś, Wilno zaś było stolicą „sowieckiej Litwy", co stanowi równoczesną obrazę suwerenności naszej i naszego sąsiada.

Pretensji tych nie wytacza rząd sowiecki na forum międzynarodowe jako spornych — uważa je za swoją sprawę wewnętrzną, do której wara się mieszać innym. W zamian nie tylko miesza się do cudzych spraw wewnętrznych, ale wręcz organizuje grupy dywersji politycznej złożone z polskich obywateli obrażonych na własne państwo, albo szukających kariery w drodze zdrady. Usiłuje dyktować, jakie zmiany w polskich władzach państwowych pozwolą tym władzom odzyskać łaski władców imperium Eurazji. Siła materialna jest naprawdę jedynym uzasadnieniem tych roszczeń, uzasadnieniem jednak, jak dotąd — wystarczającym.

Polityka dobrej woli

W tym położeniu nie każdy zrozumie, dlaczego nasze władze polityczne uznały za konieczne, by wysiłek polski, w tym zakresie na jaki nas stać, przyczyniał się do oszczędzania tej największej w chwili obecnej na Kontynencie siły. Nie inne bowiem znaczenie ma omówione na innym miejscu powołanie dalszych trzech okręgów naszej Armii Podziemnej do powstania przeciw Niemcom „udzielając czynnej pomocy bohaterskim wojskom sowieckim".

Jest to dalszy krok, tym razem bardzo poważny, w prowadzonej przez nas tzw. polityce dobrej woli. Zachodzi jednak pytanie, czy konieczne jest składanie tak bardzo kosztownych demonstracji dobrej woli przez stronę, która o ile dotąd grzeszyła, to raczej nadmiarem jednostronnej lojalności niż jej brakiem, która dowody dobrej woli wciąż składa, konsekwentnie i — bez wzajemności. Właśnie wzajemność jest warunkiem, którego normalnie w podobnych sytuacjach się wymaga. Nie musi to być rachunek ściśle kupiecki. Czasem warto dać nawet więcej, niż się otrzymuje. Czasem warto zawrzeć układ dający drugiej stronie poważniejsze korzyści. Niewiele jednak chyba znajdzie się w historii dyplomacji przykładów jednostronnych ofiar składanych dobrowolnie nawet bez obietnicy, bez nadziei jakiejkolwiek wzajemności, składanych stronie, która wobec nas ma

jedną tylko postawę — postawę zaborcy pewnego własnej przewagi.

Tołstojowska zasada „niesprzeciwiania się złu" uważana jest w polityce za mało praktyczną i dlatego nie znajduje zastosowania. Ewangeliczna rada „gdy cię bliźni uderzy w policzek — nadstaw mu drugi" — jest piękna — pod warunkiem stosowania w prywatnym życiu i na własny koszt, co również nie wydaje się częste. My poszliśmy jeszcze dalej: czynnie wspieramy siłę działającą przeciw nam. W chwili, gdy postawa Polski wraz z postawą innych narodów Europy wspólnie zainteresowanych w odzyskaniu suwerenności może się stać poważnym atutem na rzecz realizacji celów naszej polityki — z góry rezygnujemy z tego atutu podkreślając czynem, że nasza postawa i nasze postępowanie wcale nie zależą od tego jak inni będą postępować wobec nas.

Oczekiwanie decyzji

Na wszystkich trzech frontach europejskich możliwe są i oczekiwane, chociaż nie są pewne, rozstrzygające wydarzenia już w najbliższych miesiącach.

Pomimo zrozumiałej sprzeczności brzmienia sowieckich i niemieckich komunikatów z pola bitwy, jedno wydaje się im wspólne: skłonność do przejaskrawiania i powiększania rozmiarów toczonych walk. Nie jest to zjawisko nowe.. Są poszlaki, że i obecnie to, co w prasie obu stron stanowi zmagania w skali astronomicznej, jest w rzeczywistości — walką straży tylnych z przygniatającą oczywiście przewagą nacierających armii.

Za taką hipotezą świadczy przede wszystkim tempo obecnego odwrotu, jego rozmiar a może i kierunek. Walki toczą się na odcinku frontu sięgającym 800 km. Jeśli słusznie prasa angielska ocenia siły niemieckie na całym froncie wschodnim na 180 dywizji, na odcinek walki przypadałoby jakieś 60 dywizji. Gdyby ta bądź co bądź potężna armia zamierzała poważnie bronić terytorium Białorusi i północnego wschodu Polski, albo by się to jej udało, albo też masy wojsk zmuszone do gwałtownego cofania się pod naciskiem nieprzyjaciela musiałyby przepełnić drogi odwrotu, zostawiać olbrzymie masy jeńców i materiału, stracić zdolność bojową. Wydaje się także wątpliwe, by wobec takiej porażki wojska sąsiedniego odcinka, coraz bardziej zagrożonego odcięciem dróg odwrotu, mogły tak skutecznie się bronić, jak to ma miejsce z wojskami broniącymi Estonii i Łotwy. Wszak w chwili, gdy czerwona armia posiada Kowel, zagraża Brześciowi i Prusom Wschodnim — Psków znajduje się w rękach niemieckich.

Jest to mniej niezrozumiałe, jeśli przypuścimy, że dowództwo niemieckie wobec wyczerpywania się rezerw i otwarcia trzeciego frontu uznało za konieczne skrócenie frontu i zbliżenie go do własnych podstaw operacyjnych, równocześnie realizując ubocznie niektóre cele polityczne, jak zdemaskowanie polityki sowieckiej wobec Polski i krajów bałtyckich, sprawienie tą drogą kłopotu krajom anglosaskim, wywołanie wrażenia w krajach okupowanych i neutralnych. Kto wie, może nawet spekulują w Berlinie na łatwiejsze uzyskanie kompromisowego pokoju, w oparciu o zwolenników systemu równowagi w Europie dwóch mocarstw — Rosji i Niemiec.

Świeżo ogłoszono liczby wziętych dotąd do niewoli jeńców niemieckich od 11 maja. Okazuje się, że na ogólną liczbę 200.000 przypada na front wschodni 110.000, na Francję 54.000 i na Włochy 36.000. Jeśli wziąć pod uwagę, że we Francji walka idzie o każdą piędź ziemi, a zatem branie jeńca jest niezmiernie trudne, natomiast na froncie wschodnim miało w tym okresie miejsce otoczenie 3 korpusów niemieckich na wschód od Mińska, później garnizonu Wilna, a sprawozdawcy sowieccy wciąż piszą o stosowanej przez wroga metodzie nie wycofywania załóg zagrożonych otoczeniem, ilość wziętych na wschodzie jeńców jest raczej skromna i nie świadczy o dezorganizacji cofających się oddziałów. Duża liczba wziętych do niewoli i poległych na tym froncie generałów jest typowa dla tej operacji: pozostawione oddziały przestałniające otrzymują heroiczne w stosunku do swej liczebności zadania, dlatego muszą być nasycone dowódcami, zdecydowanymi dzielić do ostatka los oddziału.

Gdyby nasze przypuszczenie było mylne, rozstrzygnięcie na froncie wschodnim musiałoby nadejść bardzo rychło, bezładny bowiem odwrót trzeciej części sił broniących tego frontu nie dałoby się już w tej sytuacji zatrzymać. Jeżeli natomiast odwrót jest rzeczywiście wyrazem inicjatywy niemieckiej — należy przewidywać jego zatrzymanie po osiągnięciu zamierzonej linii. Czy będzie nią, jak sądzą jedni, linia Bugu, czy też jak mniemają inni — linia Wisły — przyszłość pokaże. Brak również dotąd elementów dla oceny, czy uporczywa dotąd obrona pasa nadmorskiego, na pierwszy rzut oka ryzykowna i raczej sprzeczna z wyżej zaznaczonym celem politycznym, ma na oku jakieś przyszłe możliwości operacyjne, czy też stanowi po prostu osłonę odbywającej się ewakuacji tych terenów.

Na froncie normandzkim zdobycie Caen było dużym sukcesem lewego (wschodniego) skrzydła wojsk inwazyjnych, gdzie operują głównie oddziały angielskie i kanadyjskie. Udało im się nawet zdobyć parę wsi po wschodniej stronie rzeki Orne i kanału Caen, umocnienie jednak tego przyczółka na razie nie okazało się możliwe i zajmujące go wojska pod silnym naciskiem nieprzyjaciela wycofały się na brzeg zachodni. Prasa angielska podaje, że na tym odcinku znajduje się 5 spośród 7 walczących w Normandii niemieckich dywizji pancernych i że teren na południe od Caen szczególnie się nadaje do rozegrania na nim wielkiej bitwy czołgów.

Na amerykańskim odcinku bezpośrednim celem natarcia jest od tygodnia odcinek Lessay — St. Lo wraz z tymi obu węzłami drogowymi. Pomimo uzyskania sukcesów terenowych i opanowania wzgórz panujących od północy nad St. Lo, przełamanie oporu przeciwnika okazuje się bardzo trudne.

Także na froncie włoskim opór niemiecki okrzepł. Jest to zrozumiałe, gdy wziąć pod uwagę, że bezpośrednio zagrożone punkty, to po stronie tyrreńskiej Livorno — jeden z najważniejszych portów włoskich, po stronie zaś adriatyckiej, na odcinku polskim, Ancona — również ważny port, położony dogodnie dla obrony, wreszcie po środku półwyspu Arezzo, osłaniające dostęp doliną Arno do Florencji.

Korpus Polski od wielu już miesięcy walczy w bardzo trudnym terenie i o bardzo ważkie, a więc i bardzo uporczywie bronione cele. Z uwagi na tajemnicę wojskową jego wysiłek nie może być od razu w pełni wyzyskany dla sławy oręża polskiego i pomnożenia naszych atutów politycznych, zdobywanych ostatnio, bodaj wyłącznie krwawym trudem żołnierza. Nie wątpimy, że w niedalekiej przyszłości będzie można podać szczegóły tego okresu walk, toczonych zawsze z tym samym poczuciem odpowiedzialności ciążącej na każdym z nas jako reprezentancie narodu polskiego, narodu nieustępliwego w walce z każdym, kto nastaje na jego wolność.

Propaganda na wewnątrz i na zewnątrz

Propaganda niemiecka w stosunku do własnego społeczeństwa coraz bardziej unika optymistycznych obietnic. Raczej usiłuje wydobyć najwyższy hart i wysiłek drogą przedstawiania grozy przegranej, jako końca narodu niemieckiego, a także cywilizacji europejskiej. Jedynym poważnym ochłodzeniem od tej metody jest hodowla złudzeń na temat V-I czyli tzw. „bomb latających" oraz innych cudów techniki wojennej. Zwłaszcza obcojęzyczni sprawozdawcy radiowi krajów „osi" uodzielają „latającym bombom" tyle miejsca i w tak triumfalnym tonie, jakby to mogło uchronić Niemcy od katastrofy. W rzeczywistości, skoro na W. Brytanię, głównie na Londyn, spada jakieś 100 — 150 pocisków mniej więcej tonowych na dobę, to jest na pewno dokuczliwe, a straty wśród ludności są bolesne, ale stanowi to mniej materiału wybuchowego zrzuconego miesięcznie, niż go na Niemcy i kraje okupowane spada dziennie. Co zaś do ostatnio reklamowanych przez Niemców nowych ręcznych broni przeciwczołgowych — najbliższa przyszłość pokaże, o ile będą one w stanie wpłynąć na przebieg walk. Wydaje się jednak pewne, że gdyby dowództwo niemieckie znajdowało się w posiadaniu arsenału wynalazków o przełomowym znaczeniu, pokwapiłoby się wyzyskać je nie tylko w celach propagandowych.

Niedawny artykuł dra Goebbelsa w „Das Reich" wydaje się wszakże obliczony nie tylko na „usztywnianie" własnego narodu. Znajdujemy tam wyraźne i z naciskiem powtarzane groźby zniszczenia Europy na wypadek doprowadzenia wojny do jej logicznego końca tj. klęski Niemiec, a obok przejrzysta aluzja: „Politycznym błędem naszych wrogów w tej wojnie jest zmuszenie Rzeszy do walki, która jest walką o byt Niemiec". Można to rozumieć, jako sugestię wycofania zasady „bezwarunkowego poddania się". Równocześnie w prasie anglosaskiej, a także w Izbie Gmin zasada ta jest coraz częściej atakowana, z coraz też większym naciskiem podkreśla się konieczność pozbycia się przez Niemcy hitleryzmu. Jak wiadomo, Moskwa od dawna konsekwentnie stoi na stanowisku walki z hitleryzmem, nie zaś z Niemcami.

M. C.

Z POEZJI ŻOŁNIERSKIEJ

GROTA KOŁO CASTELANY

Drabina: kolory szczerniały —
Szczeble schodzące w ciemność
Zepchnęły nas — osłupiałych
W eksplozję barw podziemnych.

Niech tylko zaplonie zapałka,
Niech wpadnie do groty szturmem —
Już szklane mchy siadły na skałkach,
A kształty obsiadły blask tłumem.

Jeśli z obłoków pąsowych
Ktoś zbłąka tu — musi klęknąć,
Wszedłszy bez hełmu na głowie
Do Państwa Czystego Piękna.

Języki stalaktytów
Jak sople ogniste wiszą —
Korzenie bez pnia i rozkwitu
Wrosłe w powietrze i ciszę.

Strop w ogniu — aż bucha mrozem,
W dole kryształ się spala.
Chyłą się skały jak groza,
Która nas pustką przywali.

Stalagmity — kaktusy,
Stalagmity jak miecze
Osłaniające bez musu
Kryształowy zameczek.

Róże i kremy na ścianach,
Chłodem tchnie od zieleni.
Drgają milczeniem organy —
Białe źródło płomieni.

Siwe postaci pieśń niańczy.
Miękkimi dźwiękami miga,
A lalki to bezruchu tańczą
Jak u Disneya lub Griega

I milczy wsłuchane echo
W dziecinnie poważnym spokoju,
Aż prysło śmiechem —
I po nastroju!...

P O S T S C R I P T U M:
Dni wstają wciąż niespokojne.
Słońce to krew rozlana...
— Ach, gdybyż wyrzucić wulkanem
Czar groty pomiędzy wojnę!...

Bolesław Kobrzyński

MODLITWA NA GOLGOCIE

Otom jest, Panie — żołnierz Chrystusowy,
Co się do Ciebie codzień modli szczerze,
Zawsze do ofiar najcięższych gotowy,
Bo się w WOLNOŚCI rozkochał i w WIERZE.

Przeczże mi, Panie, nie szczędzisz Swych gromów,
Jarzmem niewoli i klęskami gniecieszs,
Przeczże wypędzasz mnie z mojego domu
I każesz tułać się po obcym świecie?...

Zali tak wiele było we mnie złości,
Zali tak wielkie moje przewinienia,
Że już nie doznać mi Twojej litości,
Ani wybłagać Twego przebaczenia?

Łuną oślepion, płonących chat dymem,
Potem unurzan w niewolniczym błocie —
Zmęczonym tułaj przybyłem pielgrzymem,
Na Syna Twego modlić się Golgocie.

W prochu się kajam przed Twoim ołtarzem,
Ty widzisz, Panie, rozpacz mą i mękę —
Jakąż pokutą winy moje zmażę,
Kiedyż powściągniesz karzącą Swą rękę?...

Ja się nie skarżę — jam żołnierz, jam Polak,
Ja swoje winy i znam i rozumiem —
Codzień powtarzam „Święć się Twoja wola...“
I cierpieć umiem i krzyż swój nieść umiem...

Tylko mi nie bądź Sędzią przy konaniu,
A miłosiernym Ojcem bądź mi raczej —
Nie dopuść, abym zginął na wygnaniu,
Lecz spraw, bym jeszcze raz swój Kraj zobaczył.

Dozwól, bym wrócił, choć skrwawion, choć goły,
Kaleki — jeśli taka Twoja wola.
Bym Twoje z gruzów podźwignął kościoły,
Bym obsiał ziarnem krwią nawilgłe pola...

Daruj mi, Panie jedną polską wiosnę,
Daj oczy napaść kwiatami polskimi,
Potem niech umrę — a umrę radosny —
Bo jako włodarz na Ojczystej Ziemi...

Ty znasz mnie, Panie, patrzysz w moją duszę,
Wiesz, że tam pójdę, gdzie rozkazy rzucą,
Zginę bez skargi — tam, gdzie zginąć muszę,
Lecz spraw, niech wtedy chociaż inni wrócą!...

I niech powiedzą mej Matce zbolałej,
Że wróg mnie zabił, lecz nie umiał złamać,
Żem za najświętsze walczył ideały,
Że Niebios dla mnie otwarta jest brama.

Wiem, że staruszce ten raport wyetarczy,
Że dźwignie w górę swoją siwą głowę,
Dumna, że syn jej powrócił na tarczy,
Że poległ mężnie rycerz Chrystusowy...

Ziemia Święta, 8.XI. 1943 r.

Czesław Rosiński

Prządki w Riccio (do art. na str. 2.)

C. E. F. — FRANCUSKI KORPUS EKSPEDYCYJNY

(Dokończenie ze str. 3.)

jego w ostatnich sukcesach jest bardzo znaczna i na ogół przewiduje się, iż w przyszłości wpływ jego na ogólne wydarzenia wojenne będzie jeszcze większy.

Gen. Juin liczy dziś lat 56, tzn. jest o 5 lat starszy od generała Andersa. Ma za sobą piękną karierę zarówno bojową jak i wojskowo - naukową. Rozpoczyna ją przez ukończenie z pierwszą lokatą sławnej francuskiej szkoły wojskowej w St. Cyr. Pierwszą swą kampanię odbywa w Maroku między r. 1912 i 1914, po czym na czele „taboru" nieregularnych Marokańczyków — którymi kiedyś tak pięknie będzie manewrował we Włoszech — idzie na front francusko - niemiecki. Odznaczony Legią Honorową na polu bitwy, zostaje dwa razy ranny i pięć razy wymieniany w rozkazach dziennych w czasie wojny światowej. Wskutek rany otrzymanej w bitwie nad Marną ma sparaliżowaną na całe życie rękę. Bezpośrednio po wojnie kończy Wyższą Szkołę Wojenną w Paryżu i odbywa kampanię marokańską przeciw wojskom Abd-el-Krima. W czasie tej ostatniej bierze udział w 35 potyczkach. Po powrocie do Francji zostaje profesorem Wyższej Szkoły Wojennej, jako jeden z następców marsz. Focha i zostaje szefem sztabu marsz. Lyautey, a następnie szefem sztabu wojsk francuskich w Afryce północnej. Generałem zostaje w r. 1938 i wtedy rozpoczyna się najpiękniejsza bodaj karta w jego karierze wojskowej.

Gen. Juin — obok generała de Lattre de Tassigny — jest może jedynym wyższym dowódcą francuskim, któremu udało się pokonać wojska niemieckie w 1940 r. Jako dowódca 15. dywizji zmotoryzowanej, zostaje w dniu 14 i 15 maja zaatakowany w Belgii pod Gembloux (w pobliżu Waterloo) przez dwie dywizje pancerne niemieckie, odpiera ich wszystkie natarcia i zadaje im takie straty, iż dywizje te zostają wycofane z dalszych walk. Walki pod Gembloux doczekały się już licznych opracowań w niemieckiej literaturze fachowej i przebieg ich jest dokładnie znany. Wskutek załamania pod Sedanem i dalej na północ od siebie, gen. Juin osłania odwrót pierwszej armii pod Dunkierką i zostaje wzięty do niewoli w czasie walk o **Lille.**

Po roku niewoli generałowi Weygand udało się spowodować uwolnienie przez Niemców gen. Juin i posłanie go do Afryki północnej. Możemy sobie wyobrazić, jak dzisiaj niemieckie czynniki wojskowe muszą się wściekać, że takiego człowieka wypuszczono z obozu jeńców. Gen. Weygand żywiąc specjalne zaufanie do gen. Juin mianuje go najpierw na stanowisko dowódcy wojsk francuskich w Maroku, a następnie, w chwili swego odwołania, przekazuje mu dowództwo wojsk francuskich w całej Afryce północnej.

Na tym stanowisku gen. Juin odgrywa kapitalną rolę w chwili wylądowania wojsk sprzymierzonych w Afryce. Z jednej strony dzięki jego pośrednictwu dochodzi m. in. szybko do układu między admirałem Darlan i gen. Nogues a gen. Eisenhowerem, z drugiej bierze pod swe dowództwo jedyne dwa pułki, które może odpowiednio uzbroić i przeciwstawia się marszowi Niemców w Tunisie. Dalsze losy generała Juin pokrywają się z losami jego wojsk, które staraliśmy się przedstawić powyżej.

Gen. Juin jest niewątpliwie bardzo charakterystycznym przedstawicielem typu wyższego oficera francuskiego, urobionego przez tradycję XIX wieku. Zasadniczą cechą zawodowego oficera francuskiego w ostatnim półwieczu był skrajny legalizm i dążenie do spełniania swego zadania niezależnie od tej czy innej sytuacji politycznej. Nie znaczy to, aby oficer francuski nie interesował się polityką, czy innymi dziedzinami życia. Wręcz odwrotnie. Od oficera zawodowego wymagano tam, aby poza swą specjalnością wojskową posiadał szerokie wiadomości w jednej z dziedzin życia umysłowego. Niemniej od czasu gen. Boulanger do marsz. Petain żadnej ingerencji czynników wojskowych w życie polityczne Francji nie było. Ciekawy jest natomiast stosunek gen. Juin i jego otoczenia do zagadnień wyznaniowych. Gen. Juin jest wierzącym i praktykującym katolikiem, a ilość wyższych oficerów francuskich przystępujących do Przenajświętszego Sakramentu w dzień zdobycia Rzymu o wiele przewyższa wszystko podobne, co byśmy kiedykolwiek mogli zaobserwować na naszym terenie. Może jednak wynika to ze stałych sympatii tradycjonalistycznych i katolickich zawodowej kadry oficerów francuskich.

Gen. Juin interesuje się żywo historią i zna dzieje braterstwa broni polsko - francuskiego. W otoczeniu jego znajduje się szereg ludzi, którym Polska jest bardzo bliska jak np. szef propagandy Korpusu Ekspedycyjnego, który na czołgach francuskich brał udział w obronie Lwowa w 1939 r., jako syn jednego z pierwszych ambasadorów francuskich w Polsce. Całe otoczenie gen. Juin tchnie sympatią i zrozumieniem dla sprawy, o którą walczymy. Dla Polaka zaś wzruszający jest obraz odrodzenia tej starej i bratniej nam armii francuskiej po strasznej klęsce, którą w krótkich stosunkowo odstępach czasu zadał obu naszym narodom wspólny odwieczny nieprzyjaciel.

Adolf Bocheński

ś. ✠ p.

ADOLF MARIA BOCHEŃSKI

z Ponikwy

Podporucznik Karpackiego Pułku Ułanów

Kawaler Maltański

Kawaler Orderu Virtuti Militari

dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych

uczestnik kampanii

polskiej, norweskiej, francuskiej, libijskiej i włoskiej

poległ na polu chwały pod Ankoną w dniu 18.VII.1944 r.

PRZEGLĄD PRASY

Żądania Holandii

Dziennik holenderski „De Haagsche Post", ukazujący się pod kontrolą Niemców w Hadze, podał do wiadomości, że dowództwo niemieckie nosi się z myślą zatopienia prawie jednej trzeciej terytorium Holandii, ponieważ tereny te nie nadają się do walk ciężką bronią. Do Londynu nadeszły już nawet informacje o przerwaniu kilku tam w okolicy Amsterdamu. Niemcy mają ponadto zamiar wysadzić w powietrze wielkie pompy, przy pomocy których osusza się holenderskie mokradła.

Plany te wywarły wielki wpływ na politykę zagraniczną emigracyjnego rządu holenderskiego w Londynie. Dotychczas rząd ten stał na stanowisku, że nie wysunie pod adresem Niemiec żadnych żądań terytorialnych, obecnie jednak rozważa się ewentualność kompensat terytorialnych w razie, gdyby Niemcy wykonali swoje zamiary. I tu sprawa ta wkracza także w politykę wewnętrzną Holandii, gdyż dyskutuje się już dwa plany „kompensacyjne": jeden przewiduje przyłączenie do Holandii części zagłębia przemysłowego Ruhry, drugi projektuje przyłączenie terytoriów nieomal czysto rolniczych; z tym drugim planem związane są sugestie przeprowadzonia reformy rolnej przez podział nabytych od Niemiec ziem między chłopów holenderskich.

Arnim contra Seydlitz?

Klęska Niemiec wydaje się być nieuchronna, ale nie jest jeszcze faktem dokonanym. Anglosasi postanowili, że Niemcy muszą poddać się bezwarunkowo, Sowiety natomiast nie kryją się z zamiarem układania się z Niemcami, skoro tylko Hitler zostanie powalony. Wskazywaliśmy już wielokrotnie na działalność utworzonego w Moskwie Komitetu „Wolne Niemcy", którego prezesem jest generał hitlerowski von Seydlitz. Przykład Rosji sprawił, że anglosaska polityka „bezwarunkowej kapitulacji" stała się w lewicowej prasie brytyjskiej i w „liberalnej" prasie amerykańskiej przedmiotem ostrych ataków. Kół tych nie zraził fakt wysunięcia przez rząd sowiecki propozycji podziału Niemiec przez przyznanie Polsce części Prus Wschodnich (i zagarnięcie reszty przez Sowiety). Zresztą fakt ten nie zraził także gen. Seydlitza i jego towarzyszy. Utrzymanie integralności Niemiec a nawet nienaruszalność przemysłu niemieckiego są w tych kołach dogmatem. Jako główny zarzut przeciwko „unconditional surrender" wysuwa się argument, że Anglosasi wytrącają sobie w ten sposób z ręki najsilniejszą broń psychologiczną przeciwko Niemcom, których opór cementują zamiast osłabiać go nadzieją na „lepsze czasy".

Hitler stracił od początku wojny sześćdziesięciu generałów — nie licząc poległych, których jest ostatnio coraz więcej. Dwudziestu z nich, to jeńcy Anglii i Ameryki. Generał von Arnim był podwładnym Rommla w czasie kampanii afrykańskiej i w czasie tej kampanii dostał się w ręce Anglików. Świeżo doszła nas wiadomość, że von Arnim został przetransportowany do Stanów Zjednoczonych, a nawet... przejeżdżał przez Waszyngton. Wiadomość ta może być bez znaczenia, ale wiadomości bez znaczenia nie podaje się na pierwszych stronicach dzienników. Jeżeli nawet zmiana m.p. niemieckiego jeńca wojennego, choćby w randze generała, może istotnie być pozbawiona związku z polityką, to jednak podanie tego faktu i podkreślenie, że von Arnim przejeżdżał przez Waszyngton musi mieć jakiś sens. Może to np. znaczyć, że Stany Zjednoczone nie zamierzają dłużej pozbawiać się atutów, jakimi kto inny rozporządza w osobach zorganizowanych generałów i oficerów Hitlera, luh przynajmniej pragną dać do zrozumienia, że mogliby w pewnych okolicznościach z takiego atutu skorzystać.

Jak wiadomo, równocześnie niemal z rozwiązaniem się londyńskiego komitetu dobrych Niemców (który rozbił komuniści nie pozwalając protestować przeciwko przyznaniu Prus Wschodnich Polsce — jakaż niespodziewana pomoc dla Polski!) — zawiązał się podobny komitet w Ameryce. A trzeba pamiętać, że w Ameryce siedzą najgrubsze ryby z przedwojennej sadzawki politycznej Niemiec. Główna powaga, dr Bruening, jeden z ostatnich premierów republiki weimarskiej, uchodzi co prawda za człowieka, pozbawionego wpływów w Niemczech. Jak dotąd, w amerykańskim komitecie dobrych Niemców nie zasiada jeszcze żaden generał. A generałowie cieszą się w Niemczech z reguły szerokim poparciem.

Co wolno wojewodzie...

Otrzymujemy obecnie informację o mowie, wygłoszonej przez gen. Franco jeszcze przed majową debatą w Izbie Gmin, którą Churchill zainaugurował m. in. półgodzinnym hymnem pochwalnym ku czci falangistowskiej Hiszpanii. Gen. Franco wypowiedział się w tej mowie przeciwko „wszelkiej interwencji obcej, niezgodnej z duchem narodu hiszpańskiego" i opowiedział się raz jeszcze przeciwko rosyjskiemu komunizmowi. W tym miejscu gen. Franco dokonał rozróżnienia, które — być może — znajdzie wśród rozmaitych „faszystów" mających szczęście żyć w anglosaskiej strefie wpływów głęboki oddźwięk. Powiedział mianowicie, że „postawy Hiszpanii wobec zagrażającego światu bolszewickiego niebezpieczeństwa" nie należy mylić z „rozprawą, prowadzoną obecnie na Zachodzie przez cywilizowane narody".

Powiedzenie to nie grzeszy jaskrawością sformułowania, ale jest dostatecznie przejrzyste, byśmy się mogli domyślić, że Franco nie uważa faszystowskiej Hiszpanii za związaną na tyle z hitlerowskimi Niemcami, by nie życzyć sobie zwycięstwa Anglosasów, lecz z drugiej strony nie czuje się dostatecznie skrępowany swoją neutralnością, by popierać praktykowany obecnie przez Anglosasów rozejm z bolszewizmem. Po tej mowie gen. Franco otrzymał od premiera brytyjskiego oficjalne świadectwo, że postawa Hiszpanii w obecnej wojnie nie jest Anglikom nie tylko niemiła, ale stanowi dla nich poważną pomoc.

Szczegół ten jest jeszcze jednym objawem powiększającej się ostatnio odległości między Europą Zachodnią a Wschodnią: na Wschodzie nawet demokratyczne, ale broniące się przed Rosją kraje uważane są za „faszystowskie" i traktowane jak wasale Niemiec — na Zachodzie nawet faszystowskie, ale zaprzyjaźnione kraje cieszą się pełną swobodą wyrażania swojej antypatii do jednego z członków wielkiego przymierza antyniemieckiego.

Karta Atlantycka... niemodna

Jeżeli to, co pisze prasa sowiecka, w ogóle ma jakieś znaczenie i może być traktowane jako wskaźnik kierunku, w jakim zmierza polityka Związku Sowieckiego, to artykuł Borysa Steina w czasopiśmie moskiewskim „Wojna i klasa robotnicza" na temat Karty Atlantyckiej należy do najciekawszych wypowiedzi sowieckich w ostatnich czasach. Autor uważa dyskusję, jaka toczy się obecnie wokół Karty Atlantyckiej, za uzasadnioną tylko wtedy, jeżeli prowadzi do wzmożenia walki przeciwko wspólnemu wrogowi, a zwłaszcza, jeżeli doprowadzi do wzmocnienia w krajach wasalnych wszystkich sił anty-faszystowskich i przyspieszy w ten sposób rozstanie się tych krajów z Niemcami. Stein natomiast zastrzega się przeciwko wyzyskiwaniu Karty Atlantyckiej do „posunięć, które mogą tylko utrudnić wspólną walkę z blokiem hitlerowskim".

Stein uznaje więc Kartę Atlantycką za dobre narzędzie psychologicznej walki z z wrogiem — oczywiście z zastrzeżeniem, że zasad jej nie będzie się uważało za ważniejsze od celu, któremu aktualnie mają służyć. Ta nihilistyczna propozycja nabiera wyrazistości w chwili, gdy Stein rozważa wartość Karty Atlantyckiej dla porządku powojennego. Dokument ten, stworzony w r. 1941, wydaje mu się w r. 1944 już mocno przestarzały, gdyż nie uwzględnia zmian, jakie zaszły w świecie w ciągu tych trzech lat. Podkreśla on, że Sowiety zawsze akcentowały ogólnikowy charakter postanowień Karty Atlantyckiej a także konieczność przystosowywania jej do konkretnych warunków. Konferencje w Moskwie i Teheranie wykazały, jak mało znaczenia dla porządku powojennego ma Karta Atlantycka, jak mało w niej jest „realizmu".

Ale Karta Atlantycka — wygodna jako narzędzie propagandowe w czasie wojny i niewygodna jako zbiór zasad porządku światowego po wojnie — nie będzie mogła być w pełni stosowana już pod koniec wojny. Roosevelt i Churchill uznali, że z duchem Karty Atlantyckiej zgodna jest zasada „bezwarunkowej kapitulacji", stanowiąca warunek, na jakim Anglosasi gotowi są układać się z państwami „osi". Otóż ta zasada uchodzi w Moskwie — jeżeli wolno wierzyć Steinowi — za niepraktyczną. Stein sądzi, że nie będzie ona stosowana we wszystkich wypadkach i jako przykład przytacza, że Sowiety nie zażądały bezwarunkowej kapitulacji od... Finlandii.

Sowiecki majątek kościelny

Dziennik palestyński „Jedioth Chadashoth" donosi, że majątek kościoła prawosławnego w Palestynie wartości dwóch milionów funtów przeszedł na własność Związku Sowieckiego. Przez ćwierć wieku majątek ten, zapisany w swoim czasie na imię cara rosyjskiego jako głowy kościoła prawosławnego, administrowany był powierniczo przez władze brytyjskie. Nastąpiło to po odmowie rządu brytyjskiego uznania wywłaszczenia majątku kościoła prawosławnego na rzecz państwa sowieckiego. Majątek ten składa się z szeregu klasztorów, rozsianych po całej Palestynie oraz z nieruchomości, jak np. w Jaffie i Jerozolimie, zajmowanych niejednokrotnie przez władze państwowe (palestyńskie) i przez wielkie przedsiębiorstwa. Umowę w sprawie przelania tego majątku na własność Związku Sowieckiego podpisał niedawno radca poselstwa sowieckiego w Kairze, Sułtanow, ten sam, który nie przyjął zaproszenia od arabskich komunistów. Administratorem majątku będzie z ramienia rządu sowieckiego poseł sowiecki w Kairze.

Beznadziejność propagandy

Wiadomość o rozstrzelaniu przez Niemców pięćdziesięciu lotników RAF'u, rzekomo przyłapanych na próbie ucieczki (min. Eden słusznie podkreślił, że przy tej strzelaninie nie było rannych, co obala cały wykręt niemiecki) — wiadomość ta zelektryzowała opinię brytyjską. Kiedy czyta się, co prasa angielska pisze na ten temat, rozumiemy różnicę, jaka zachodzi między nami a nimi: my nosimy w sobie pamięć o niemieckich zbrodniach i pamięć ta akumuluje w nas zgrozę i nienawiść, oni — zapominają o zbrodniach niemieckich, bo w nie nie wierzą! Najlepiej ujął to „Union Jack", który przyznaje otwarcie: „O wielu zbrodniach tego rodzaju dowiadujemy się w najlepszym razie z drugiej albo trzeciej ręki. Nasza tradycyjna lojalność i nasze już dziś nadmierne otrzaskanie się z propagandą sprawiają, że zbyt często skłonni jesteśmy uważać te wiadomości za przesadne. Ale one nie są przesadne. Posuwając się w głąb Europy musimy pamiętać, że Niemcy dopuścili się zbrodni, których bestialstwo da się porównać chyba tylko z okrucieństwem. Inkwizycji. A ta świeża zbrodnia powinna uwydatnić zło, z którym walczyliśmy przez to całe pięciolecie... Jest to ten rodzaj plugawych zbrodni, które napełniły Europę płomienną nienawiścią. Jeżeli będziemy o tym pamiętali, tych pięćdziesięciu dzielnych ludzi nie zginęło daremnie".

Świeżo wypowiada się na ten sam temat A. J. Cummings w „News Chronicle" i pisze: „Potwierdzenie mordów, dokonanych w Stalagu Luft 3 wywołało w Wielkiej Brytanii głęboki wstrząs moralny. Dotychczas objawiono tu powierzchowną i lekkomyślną tendencję niedocenniania tego, co Niemcy nazywają Greuelpropaganda, przypuszczano, że wiadomości takie są mocno przesadzone i nie chciano wierzyć, by naród cywilizowany był zdolny do takich nieludzkich okrucieństw". Cummings daje wyraz nadziei, że wstrząs ten nie minie bez konsekwencji i żąda, by „odpowiedzialność ponieśli nie tylko gestapowcy, którzy mord zarządzili i wykonali, ale także oficerowie armii niemieckiej, którzy wydali gestapowcom oficerów alianckich pozostających pod ich opieką".

„Czy Francuzi wezmą nam to za złe?"

„Postawa ludności Normandii była w pierwszych dniach bardzo niewyraźna. Znaczny procent dawno zwątpił, że inwazja w ogóle nastąpi i popadł w apatię. Ci stopniowo rozgrzewali się wobec żołnierzy alianckich i stali się wreszcie bardzo przyjaźni. Inni ucierpieli bardzo od walk inwazyjnych — krewnych im zabito, domy zburzono, rodziny rozproszono; w ich umysłach osobiste cierpienia przesłaniają wszystko inne. Do tej grupy trzeba zaliczyć wielką ilość tych, którzy niestety stali się ofiarami bombardowań alianckich. Naloty alianckie ostatniego roku nie obeszły się bez ofiar wśród ludności cywilnej. Dotkniętym skutkami bombardowań oraz ich krewnym ofiary te niejednokrotnie wydały się nieuzasadnione. Wielu sądzi, że sprzymierzeni zbytnio zwlekali z rozpoczęciem inwazji. Często mówiono mi: „Trzeba było zjawić się w marcu — niemiecki system obronny był wtedy słabszy". Inny niewielki procent Francuzów zawdzięczał kontaktom z Niemcami pewne zyski. Kontakty te przybierały czasem formę ściślejszych związków; chociaż regułą było, jak nam powiedział pewien Francuz: „menages mais pas mariages" — zdarzało się przecież, że kontakty przypieczętowywano związkami małżeńskimi. Dla tej grupy inwazja stała się gwałtownym przebudzeniem".

Słowa te wyjmujemy z reportażu specjalnego korespondenta „News Chronicle", który towarzyszył wojskom inwazyjnym do Normandii. Zapytywał on Francuzów także, co myślą o gen. de Gaulle. Generał uważany jest w Normandii powszechnie za bezspornego wodza Francji, chociaż Normandczycy nie wiele o nim wiedzą i nie obdarzają go — jak się wyraża korespondent „News Chronicle" — „żadną szczególnie wielką osobistą afekcją". Co więcej, Normandczycy nie sądzą, by Francja rychło mogła powrócić do systemu wyborczego, uważają jednak gen. de Gaulle za „prawowitego pretendenta do roli kierownika życia narodowego Francji w obecnej chwili". Korespondent podkreśla, że wojska alianckie nie spotkały się w Normandii z takimi objawami serdeczności i gościnności, jak np. na Sycylii czy we Włoszech. Jeden z weteranów kampanii włoskiej biorący udział w inwazji powiedział: „Francuzi to miłi ludzie, ale piekielnie oszczędni". O Niemcach mówią Normandczycy, że zachowywali się „poprawnie" i prawie nie próbowali wpływać na „poglądy społeczne" Francuzów. Poza poborem do robót przymusowych i prześladowaniem Żydów — wpływu ich się nie odczuwało. Większość Niemców śmieszyła Francuzów, którzy lubili dworować sobie z nich.

— Jeżeli w słowach korespondenta „News Chronicle" dźwięczy już pewna nuta niepewności, jak Francuzi zachowają się wobec wkraczających wojsk inwazyjnych, to dziennik wojskowy „Union Jack" otwarcie stawia pytanie, czy Francuzi nie wezmą aliantom za złe masowych nalotów, które nie obeszły się bez ofiar z życia ludności cywilnej. Dziennik powołuje się na korespondenta „Daily Express", który znalazł się w pierwszym z wyzwolonych miast francuskich — Bayeux. Korespondent ten uważa za rzecz „nadzwyczajną", że większość Francuzów, których spotkał, nie bierze aliantom za złe szkód, jakie wyrządza Francuzom lotnictwo alianckie. Powiada, że „znienawidzono by nas za bombardowania, gdyby do inwazji nie doszło", bo „Francuzom nie wydaje się, by przy pomocy bombardowania można było wygrać wojnę". W pierwszym tygodniu panowała wśród ludności Normandii powszechna obawa, że powtórzy się nieudany desant w Dieppe i że Niemcy wrócą, by mścić się na Francuzach. Ale wizyty króla angielskiego i Churchilla rozproszyły te obawy.

Korespondent „Daily Express" stwierdza, że Francuzi nienawidzą Niemców szczerze i głęboko, a fakt, że najczęściej zachowywali się „stosunkowo dobrze", nie wpisywał na te uczucia. Podkreśla on, że ludność Normandii nie doprasza się czekolady i papierosów, jak ludność włoska. „Trzymają się prosto i chociaż rozpaczliwie potrzebują naszej pomocy... nie żebrzą o nią".

(m. r.)

Odpowiedzi redakcji

„Niusiek". Prosi Pan o uwagi, więc odpowiadamy szczerze: forma obu nadesłanych wierszy pozostawia sporo do życzenia. Poeta tym się m. in. różni od zwykłego śmiertelnika, że umie swą wizję przedstawić w słowach nie banalnych a jednak celnych, doskonale zgodnych z treścią. Gdy zaś Pan pisze, że owa „Piękna, nieznana, lecz droga" przyszła „jak koszmarne śnienie", takiego porównania nie można uznać za celne, bo słowo „koszmar" nie odpowiada nastrojowi, który Pan chciał stworzyć.

Kapr. Br. K. Pomimo szlachetnych intencji jest to raczej rymowany list niż wiersz. Same rymy nie tworzą poezji. Wiersze warto pisać wtedy, gdy odczuwa Pan koniecznością właśnie poetyckiego, a nie innego wypowiedzenia się.

Kan. St. R-cki. Serdecznie dziękujemy za tak miłe dla redakcji wyrazy. Cieszymy się zawsze, gdy uda nam się wywołać oddźwięk u czytelników.

Wydawca: Oddział Prop. i Kult. Armii Polskiej na Wschodzie. Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej A.P.W. Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 58.